Nr. 43. Lwów — Czwartek dnia 21 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. | św. Eleonory P. | Fteodora M.
Jutro: czw. | św. Piotra Katedry | Nykyfora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 5
Zachód „ „ 5 m. 24

Długość dnia godzin 10 minut 19
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Nasze rolnictwo wobec przyszłych taryf celnych.

Nie ma już żadnej wątpliwości, że za dwa lata Niemcy podniosą cło zbożowe o cztery do pięciu marek na korcu 100-kilogramowym; przemawiają za taką ochroną rolnictwa wszystkie stronnictwa z wyjątkiem postępowego i socyalistycznego, ale pierwsze jest nieliczne, a drugie się rozdwoiło właśnie na tym punkcie, ponieważ znaczna część tego obozu, ze względów oportunistycznych, aby mianowicie nie zrazić do siebie chłopów, wyparła się znanego protestu przeciw zamierzonemu powiększeniu ceł i natomiast zaczęła agitować za podniesieniem płacy robotników fabrycznych. Dla naszego kraju skutek nowej ekonomicznej polityki Niemiec będzie taki, że na rynkach zachodnio-austryackich spotkamy się z silną konkurencyą zboża węgierskiego i rosyjskiego — obu tańszych od naszego, bo mniej obciążonych podatkami i taniej transportowanych. Zwłaszcza pod tym ostatnim względem położenie naszych rolników jest nader trudne, bo drożej kosztuje przewóz naprzykład z Zaleszczyk do Krakowa, niż z Charkowa lub Orenburga do Granicy, oddalonej od Krakowa zaledwie o kilka stacyj. Kolejowe taryfy rosyjskie są ułożone w ten sposób, że w miarę oddalenia cena przewozu za każdy kilometr drogi jest mniejsza. Wskutek tego z Charkowa do naszej granicy, czyli za 1300 kilometrów drogi, płaci się za tonnę (20 centnarów metrycznych) zboża 30 koron 32 groszy; z Orenburga, to jest z okolicy najdalszej, z jakiej w ogóle zboże dochodzi do Europy, za drogę poprzek całej Rosyi, wynoszącą przeszło 2.000 kilometrów, kolej pobiera 38 koron 13 groszy za każdą tonnę. Na austryackich kolejach kosztowałby taki transport najmniej kilka razy tyle. Jeżeli uwzględnimy bajeczną taniość ziemi we wschodnio-południowej Rosyi, gdzie, jak w Orenburskiem, za dzierżawę dziesięciny (przeszło $1\frac{1}{2}$ morga) płaci się 50 kopiejek; i jeżeli uwzględnimy, że podatek gruntowy wynosi w tych okolicach rosyjskich trzydzieści kilka kopiejek z dziesięciny, a robocizna nie jest tam droższa niż u nas, to zrozumiemy, że konkurencya rosyjska da się nam potężnie we znaki. Wprawdzie nie będzie ona stała, bo w owych rosyjskich okolicach często się powtarzają zupełne nieurodzaje, nie mniej jednak jeden rok urodzaju w tamtych stronach może nam ogromnie zaszkodzić. W obec takiej różnicy w cenie ziemi, opodatkowaniu, kosztach transportowych i wszelkich innych warunków produkcyi u nas a w Rosyi, można powiedzieć, że nasze rolnictwo znajdzie się w położeniu dość podobnem do tego, w jakiem znalazło się rolnictwo w Anglii po ogłoszeniu w tem państwie wolnego handlu: tam cena ziemi spadła o 25%, suma czynszów dzierżawnych zmniejszyła się o 240 milionów koron, co równa się stracie ośmiu miliardów koron w kapitale. Jest bardzo prawdopodobne, że nietylko zachodnio-austryackie prowincye, ale i nasz kraj będzie zasypany zbożem rosyjskiem i po części węgierskiem.

Jest to sprawa obchodząca nie samych tylko rolników, ale zgoła cały kraj. U nas prawie wszystkie przedsiębiorstwa są w większym lub mniejszym stopniu związane z rolnictwem. Gorzelnie, krochmalnie, tuczenie bydła, chów trzody, cukrownie, fabryki maszyn rolniczych i materyałów budowlanych są bezpośrednio zainteresowane w utrzymaniu rolnictwa w stanie przynajmniej nie gorszem od teraźniejszego. Upadek rolnictwa odbiłby się na całym złączonym z niem przemyśle, na wszystkich warsztatach, — więc i na bycie robotników — i na stanie kupieckim. Robotnicy rolni, chociaż znaczną część zapłaty otrzymują w naturze i o tyle mogą być obojętni na ceny produktów rolniczych, zawsze jednak rozmiary ich dopłaty pieniężnej zależą od stanu, w jakim się znajduje rolnictwo. Gdyby tedy ziemianom zaczęło powodzić się jeszcze gorzej, niezawodnie emigracya przybrałaby olbrzymie rozmiary.

Takie są widoki na przyszłość. Nie mamy powodu do przypuszczenia, że państwo zachowa się zupełnie obojętnie wobec takiej perspektywy. Ale trzeba pamiętać, że znaczna większość Przedlitawii, bo wszystkie jej prowincye zachodnie, nie mają takiego interesu w utrzymaniu cen zbożowych przynajmniej na teraźniejszej ich wysokości, co jedna Galicya. Dla tych przemysłowych prowincyj, spożywających zboże dowożone, nieco tańsza jego cena będzie wielką wygodą; dla nas — już nieszczęściem. Czego zatem państwo nie będzie mogło zrobić dla nas, to powinniśmy zrobić sami, a ponieważ każda rzecz wymaga obmyślenia, przygotowania, wstępnych robót organizacyjnych, przeto sądzimy, że nasi rolnicy powinni już przystąpić przynajmniej do zbadania sytuacyi, jaka może nas spotkać. Za późno będzie namyślać się wtedy, gdy już stosunki gruntownie się zmienią, bo już strata będzie, a zaiste nam tracić nie wolno. Ziemianie w Królestwie Polskiem, na Ukrainie i Podolu rosyjskiem zaczęli się organizować w związek przemysłowy, który z pominięciem pośredników handlowych, dostarczałby konsumentom produktów ziemi w ich ostatniej przeróbce, więc w mące i krupach, a bydło — w postaci mięsa. To się czyni za kordonem w przewidywaniu spadku cen zbożowych z powodu przyszłych ceł niemieckich. Czyżbyśmy nie mogli zrobić tego samego? Wprawdzie można powiedzieć, że wszystkie próby tego rodzaju pozostawiły u nas bardzo smutne wspomnienie, lecz sądzimy, że to nie powinno zrażać do jedynego środka ratunku, jaki nam pozostał. Warto przynajmniej dobrze się zastanowić, dlaczego te próby kończyły się zawsze fatalnie: czy dlatego, że jest jakaś zewnętrzna siła, która nie pozwala nam wyrwać się z ekonomicznej niewoli, czy też dlatego, żeśmy się brali do rzeczy bez gruntownego przygotowania, stawialiśmy na czele zarządów ludzi niewłaściwych, nie kontrolowaliśmy ich i w dodatku sami nie mieliśmy wytrwałości. Nie występujemy z żadnymi projektami, przypominamy tylko, że za dwa lata warunki bytu ekonomicznego bardzo u nas się zmienią i że zatem kto chce żyć, musi zawczasu do tej zmiany się przygotować i spotkać ją zbrojno.

Zamęt na Bałkanie.

Bułgarya doczekała się rosyjskiej niełaski z powodu długiej a swawolnej agitacyi macedońskiej. Pomimo licznych ostrzeżeń ze strony mocarstw, rząd sofijski grał na strunie macedońskiej, aż wreszcie wpadł w zależność od komitetu rewolucyjnego, marzącego o „wielkiej Bułgaryi“ przez przyłączenie do niej Macedonii. Jak niegdyś Stambułow opierał się na rewolucyjnym komitecie rumelijskim, aż w końcu musiał wbrew woli mocarstw wtargnąć do Filipopola, co w następstwie spowodowało wojnę z Serbią, upadek Battenberga i inne pamiętne a ciężkie przejścia, tak znowu teraz po konserwatywnym gabinecie Stoiłowa zaczęły powstawać i znikać gabinety Iwanczowa, Radosławowa i Petrowa, coraz bardziej zależne od komitetu macedońskiego. Ostatni z tych gabinetów, zwany „ukrytym stambułowowskim“, a kierowany przez Petrowa, był już zmuszony ogłosić, że wybory do sobrania odbędą się zupełnie swobodnie, aby naród mógł oświadczyć, co myśli o sprawie macedońskiej. Wybory tak wypadły, że „macedoniarze“ wspólnie z ukrytymi stambułowczykami Petrowa otrzymali większość. A zatem były kości pod ręką i naród niby pozwolił je rzucić. Jakoż w Macedonii wnet zaczęły się pierwsze rewolucyjne podmuchy, rodzaj prologu do akcyi zupełnie takiej samej, jaka odbyła się w Rumelii przed wkroczeniem do niej Battenberga. Ale tym razem Rosya wystąpiła nader energicznie: jej ambasador p. Zinowjew zjawił się u sułtana, aby mu powiedzieć, że surowe postępowanie Porty z macedońskimi spiskowcami nie wywoła żadnej akcyi mocarstw, co się zaś tyczy rządu petersburskiego, to on ubolewa nad niedbalstwem urzędników tureckich, którzy dopuścili do rozpowszechnienia się prądu rewolucyjnego w Macedonii i do tego, że w tym kraju wszystko jest już przygotowane do ruchawki. *Pol. Cor.* zapewnia, że to samo oświadczyli sułtanowi inni ambasadorowie, a nadto przedstawiciele Rosyi Francyi i Niemiec w Sofii poczynili odpowiednie przedstawienia ks. Ferdynandowi. Berlińskie dzienniki dodają, że ta rozmowa p. Zinowjewa z sułtanem, ogłoszona przez półurzędowe biura telegraficzne, miała jeszcze nader ciekawy epilog. Mianowicie p. Zinowjew podobno powiedział, że skonstatowana w Macedonii nieudolność tureckich urzędników może zmusić rząd rosyjski do poruszenia kwestyi ormiańskiej w tym kierunku, iż trzeba będzie zamianować komisyę międzynarodową dla roztrząsania zatargów między Ormianami a Kurdami. Oczywiście, jeżeli to powiedział p. Zinowjew, to jedynie po to, aby sułtana jak najbardziej zachęcić do energicznego stłumienia wszelkich wybuchów w Macedonii, byle Rosya w gniewie nie poruszyła sprawy ormiańskiej. Sądzimy jednak, że było to zbyteczne, bo jużciż sułtan, dowiedziawszy się o usposobieniu rządów europejskich względem bułgarskich usiłowań, chętnie sam, we własnym interesie zarządziłby energiczne środki. Czy tedy rozmowa p. Zinowjewa z sułtanem miała epilog, o którym donoszą pisma berlińskie, czy go nie miała, w każdym razie jest faktem, że napełniono Macedonię żandarmami, powiększono załogi, zaczęto odbywać rewizye, słowem silnie się wzięto do burzenia rewolucyjnej sieci. Gdy to się stało i gdy w Sofii się przekonano, że tym razem nie pójdzie tak łatwo, jak przed laty poszło z Rumelią, wówczas prezes gabinetu Petrow, choć otrzymał od narodu zachętę do rozwinięcia akcyi macedońskiej, to znaczy otrzymał przy wyborach większość, złożoną z jawnych i ukrytych „macedoniarzy“, ujrzał, że sprawa jest przegrana i podał się do dymisyi. To jednak nie zamyka rzeczy. Kraj jest podminowany przez radykałów, marzących o wielkiej Bułgaryi, rzeczywistym rządem jest rząd poboczny — komitet macedoński, który może popchnąć księstwo do hazardownych czynów. Oczywiście Koburg rozumie, czem to mu grozi, więc podobno chce wrócić do konserwatystów, im zapewnić większość w sobraniu, a przypuszczają, że może to zrobić tylko przez zmianę konstytucyi, czyli przez zamach stanu. Otóż do tego się odnosi notatka *Petersburskich Wiedomosti*, o której doniósł wczorajszy telegram, że w Bułgaryi przygotowują się wypadki, które zwrócą na ten kraj powszechną uwagę.

Przed nowym aktem.

Piszą nam z Wiednia, 19 lutego:

Jutro ma się rozpocząć pierwszy akt nowego parlamentarnego dramatu. Po dosyć zadawalającej uwerturze, która się odegrała w pierwszej połowie lutego, w silnem naprężeniu oczekują jutrzejszego podniesienia się kurtyny, która osłania tajemniczy obraz przyszłości parlamentarnej. Czy to będzie dramat, rozwijający się według klasycznych przepisów parlamentarnych? Czy pełna sensacyjnych zwrotów tragedya parlamentaryzmu austryackiego? Czy też melodramat przy akompaniamencie rondli i grzechotek obstrukcyjnych? Któż zdoła przewidzieć? Tylko w oczekiwaniu tego pierwszego aktu nowego dramatu mimowolnie nasuwa się na pamięć pesymistyczna uwaga Szekspira:

... „Cały świat — to teatr,
A wszyscy ludzie na nim aktorami,
I każdy różne role gra kolejno.“

Wczoraj w pałacu parlamentarnym odbyła się konferencya prezesa gabinetu z komisyą parlamentarną Koła polskiego. Odbyła się wczoraj oczywiście dlatego, ponieważ Koło dopiero pod koniec ostatniego tygodnia wybrało swą komisyę parlamentarną i ponieważ od jutra mało będzie czasu do poufnych narad. Chodziło o to, aby wyjaśnić wzajemny stosunek pomiędzy neutralnym gabinetem a samodzielnym, stojącym pod sztandarem polityki wolnej ręki, Kołem polskiem. Nie było potrzeba podsłuchiwać 3-godzinnej konferencyi wczorajszej, aby sobie wytworzyć zdanie o jej przebiegu. Koło polskie co do zabezpieczenia ogólnego dobra państwa i uruchomienia parlamentu zajmuje takie stanowisko, że każdy uczciwy rząd cesarski, a mianowicie neutralny, tj. nie uwiedziony żadnymi przesądami stronniczymi, musi uważać Koło polskie jako w najlepszem znaczeniu stronnictwo państwowe. Koło też pod względem interesów krajowych nie stawia żadnych żądań, na któreby się nie mógł chętnie zgodzić rząd, mający na oku prawdziwe dobro państwa i jego organicznych części składowych.

Dlatego niezawodnie konferencya wczorajsza nie przygotowała wojny, lecz pokój. Nie mamy dotąd żadnego powodu podejrzywać p. Koerbera o osobistą niechęć do Polaków, która w każdym razie po stronie uczciwego cesarskiego ministra byłaby — dziwacznym obłędem. Ponieważ jednak tutaj podnoszą, że wczorajszą konferencyę p. Koerbera z parlamentarną komisyą Koła wyprzedziło posłuchanie prezesa gabinetu u Cesarza, i zapowiadają, że p. Koerber dziś zda Monarsze sprawę o tej konferencyi, nie od rzeczy będzie następująca reminiscencya: Po upadku hr. Hohenwarta w listopadzie 1871 roku, z początku zanosiło się na utworzenie ministeryum pod prezydencyą barona Kellersperga. Gdy jednak wezwany do Burgu, rozwinął swój program akcyi, który zbaczał od przyjaznej dla Polaków polityki, zainaugurowanej w roku 1867, Cesarz odprawił go natychmiast, poruczając następnie ks. Auerspergowi, aby w każdym razie starał się zjednać sobie Polaków, zachować ministra dla Galicyi w nowym gabinecie (gdy się rozbiły układy z hr. Ludwikiem Wodzickim, został ministrem Ziemiałkowski) i uwzględnić autonomiczne życzenia Polaków, co też przyrzekała pierwsza mowa tronowa gabinetu ks. Auersperga w grudniu 1871 r. Teraz po 30 latach stosunki pomiędzy tronem a Polakami stały się jeszcze znacznie przyjaźniejsze, oparte na zupełnem zaufaniu. To też konferencya prezesa gabinetu z komisyą parlamentarną sub auspiciis imperatoris może tylko wydać dodatnie rezultaty. Nie znaczy to, aby posłowie polscy zamieniali się w „pretoryanów“ gabinetu, ale też zapewne nie ma żadnego powodu, aby rozpoczynali walkę z gabinetem — w cudzym interesie.

W pojęciu naszych kuzynów szczepowych, solidarność słowiańska oznacza, że Polacy winni wspierać wszystkie ich interesa i roszczenia, choćby z narażeniem na szwank swego własnego dobra, ale nie wyklucza wcale słowiańskich napaści na tych poczciwych Polaków! To też *Narodni Listy* w niedzielnym numerze z wyraźną sympatyą odzywają się o brutalnym występie radykalnego Rusina Kosa, oświadczając, że Polacy powinni koniecznie unikać... „uciskania“ Rusinów! W końcu jednak organ młodoczeski jest o tyle dla nas łaskawym, że na teraz odrzuca radę dr. Kosa, aby Czesi porozumieli się z Niemcami przeciwko Polakom. Ta poczciwość *Narodnich Listów* nie rozczula nas wcale. Dopóki jest powszechnie wiadomą rzeczą, że Niemcy zawsze chętniej porozumieliby się z Polakami przeciwko Czechom, niż odwrotnie (nie z jakiejś słabości dla nas, lecz dlatego, ponieważ w Galicyi nie ma Niemców, a jest ich $2\frac{1}{2}$ miliona w Czechach), dopóki więc ta kwestya aliansów nie zależy wcale od dobrej lub złej woli młodoczechów — trudno w owym, przypuśćmy, że szczerym wstręcie *Narodnich Listów* do sojuszu z Niemcami przeciwko Polakom dopatrzeć się czegoś, coby posiadało realną wartość!

W imię solidarności słowiańskiej Czesi także obecnie swoje własne zachcianki co do czeskich interpelacyj itd. podciągają pod ogólny mianownik słowiański. Naprawdę jednak Koło polskie w tej kwestyi dotąd nie stawiało żadnych wniosków. Więcej niż na odczytywaniu interpelacyi, nie zrozumiałych dla przeważnej części parlamentu, zależy nam na dostawie rekruta, uchwaleniu budżetu i inwestycyi, załatwieniu ustawy o sanacyi finansów krajowych itd. To nagli; wielojęzyczność w interpelacyach nie jest kwestyą palącą. Jeżeli Czechom tak pilno z temi czeskiemi interpelacyami, niech działają na własne, czeskie konto, a nie narzucają nam rzekomego obowiązku bronienia ich pretensyi. Trzeba było najprzód zapytać Koło polskie, a potem wystąpić z tem żądaniem, nie na odwrót. Tak bowiem cała ta akcya sprawia znowu tylko wrażenie, że Czesi przywłaszczają sobie nad nami komendę, do czego nie posiadają żadnej kwalifikacyi.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 20 lutego. Wczoraj popołudniu odbyła komisya parlamentarna Koła polskiego trzygodzinne posiedzenie. Jak słychać, ułożono sprawozdanie, które przewodniczący komisyi ma przedłożyć Kołu o onegdajszej konferencyi komisyi parlamentarnej z prezydentem ministrów. Prócz tego komisya zajmowała się stanowiskiem Koła w kwestyi traktowania nieniemieckich interpelacyi, przyczem ze wszech stron podnoszono, że Koło nie może stanąć ani na stanowisku Niemców, ani Czechów, lecz powinno popierać każdy sprawiedliwy projekt pośredniczący, który odpowiada słuszności i rzeczywistym potrzebom i w ten sposób usunąć w drodze polubownej tę sporną kwestyę, narażającą na szwank zdolność parlamentu do pracy. Omawiano również kwestyę prawa prezydenta Izby do cenzurowania interpelacyj i wyrażono zapatrywanie, że należy przyznać prezydentowi równe prawa cenzury co do interpelacyj, jakie mu przysługuje co do mów wygłaszanych w Izbie. Prawo posłów do wnoszenia interpelacyj nie powinno być uszczuplone, ale z drugiej strony należy wystąpić przeciw wszelkiemu nadużywaniu nietykalności poselskiej.

Przeciwnicy Rostanda.

Autor „Cyrana de Bergerac“ i „Romantycznych“, tak popularny i lubiony przez szeroką publiczność, nie cieszy się wśród pewnych kół literackich wielką sympatyą, zwłaszcza zaś występują przeciw niemu ci, którzy są zwolennikami najnowszych kierunków modernistycznych w poezyi, a Rostanda uważają niejako za reakcyonistę w dziedzinie literatury. Jako taki przeciwnik Rostanda, zamanifestował się świeżo p. Ignacy Grabowski, autor granej u nas niedawno z miernem powodzeniem sztuki pt. „Rodzeństwo“. Miał on w tych dniach w jednym z salonów literackich w Warszawie odczyt o Rostandzie. W obszernym wstępie rozebrał prelegent szczegółowo pojęcie geniuszu poetyckiego według swoich przekonań. Jako punkt wyjścia tych wywodów posłużyły mu słowa z „Improwizacyi“ Mickiewicza: czuły jestem, silny i rozumny. W nich — zdaniem jego — jak w formule, zamyka się istota geniuszu poetyckiego. Na wielką duszę twórczą składa się bezmiar uczucia, jasnowidzące przeświadczenie o własnej potędze i syntetyczny rozum, nie mający nic wspólnego z pospolitym rozsądkiem, wyradzającym się w spryt. Te znamiona nosi wielka poezya romantyczna, wszczęta przez narody północne, germańskie i słowiańskie. Romantyzm był najpiękniejszym kwiatem kultury chrześcijańskiej, oraz reakcyą przeciw istniejącym, niezdolnym do dalszego istnienia i rozwoju formom świetnej cywilizacyi świata starożytnego. Przechowały się one najdłużej u narodów romańskich, a przedewszystkiem u Francuzów, którzy stworzyli martwą, lecz nieskazitelną w swych formach poezyę pseudoklasyczną. Przez to nadzwyczajne poczucie formy Francuzi nie zdobyli się na wielką poezyę romantyczną, ale dzięki jemu wydoskonalili niezmiernie stronę techniczną dramatu. Wszyscy ich pisarze dramatyczni posiadają w wysokim stopniu rozwi-

25)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Tamta miłość, utracona bezpowrotnie, byłaby mu tem słońcem; gdyby tamtą kobietę, najpiękniejszą, wymarzoną kochankę lat młodych, mógł jak tę, przycisnąć do piersi i nazwać swoją, swoją jedynie, byłoby to rozkoszą tak wielką, że może serce pękłoby z jej nadmiaru...

Zagryzł gniewnie usta.

— Szalony jestem i niegodziwy... Hania, to kwiat przeczysty, któregom nie wart posiadać — a tamta, czemże ona? Cóż mnie w niej pociągać może, prócz jedynie jej piękności?

Gdy szedł tak, z głową spuszczoną w zadumie, usłyszał naraz za sobą cichy jakiś głosik, wymawiający jego nazwisko.

Obejrzał się; Laura stała o kilka kroków od niego w jasnej, gładkiej sukni, opinającej szczelnie jej wysmukłą, królewską kibić, uśmiechnięta, ponętniejsza, niż kiedykolwiek.

Przywitał ją milczącym ukłonem.

— Zapóźniłam się nieco, robiąc sprawunki po sklepach, a teraz powracam do domu i lękam się trochę iść tak sama przez las o tej wieczornej godzinie. Może pan będzie tak grzeczny i odprowadzi mnie? Wszak willa państwa tak blizko naszej, nawet niewiele pan z drogi zboczy.

— Jestem na rozkazy pani, — odrzekł krótko, — i poszli w milczeniu ścieżką wśród boru, na którego kołyszących się szczytach gasły już ostatnie promienie zachodu.

— Niewesoły z pana towarzysz, — odezwała się Laura po chwili, — ale i ja też niezbyt zabawną być muszę. To ten cichy wieczór tak smutno mnie usposobił; w ciągu dnia, kiedy dokoła jasno i gwarno, śmieję się, bawię, staram się być w ciągłym wirze i ruchu, aby zagłuszyć własne myśli, ale teraz... wśród tego spokoju, tego dziwnego smutku przyrody, budzą się one i wszystkie powstają na nowo...

— Doprawdy? Więc nawet pani miewa czasem tak smutne myśli, że je aż gwarem światowym zagłuszać trzeba? — zapytał Raszyński szyderczym, gorzkim głosem. — Pani, milionowa hrabina Cieszanowska, wszędzie najpiękniejsza, podziwiana, pani, która teraz stoi przecież u celu wszystkich swych dawnych marzeń?

Laura przybrała twarz w cień smutnej zadumy i tęsknie podniosła oczy ku wieczornemu niebu.

— Jak mnie pan nie zna... i jak źle sądzi! Więc pan uważa mnie za szczęśliwą? Ha, ha, ha!

Tu rozśmiała się urywanym, nerwowym śmiechem.

— O ile poznałem panią, wszystko mówiło za tem, że teraźniejszy sposób życia musi być szczytem szczęścia dla niej. Cóż panią tak rozstroić, tak elegijnie usposobić mogło? Czy pobyt w Zakopanem wydaje się pani zbyt nudnym po Alpach i Riwierze, czy też krawcowa źle suknię zrobiła? A może pan Limski nie okazał się dość pokornym czcicielem i niewolnikiem?

Ona obróciła ku niemu swoją biało-różową twarzyczkę i usta, drgające jakby do płaczu.

— O, nie drwij pan! Miej litość! Jeżeli zawiniłam, dość już jestem ukaraną! Szaloną byłam, myśląc, że bogactwa, że zabawy dadzą mi spokój i zadowolenie. Dziś dość już mam tego wszystkiego, obrzydło mi to puste życie światowe... i teraz ja sama mówię to panu, oddałabym wszystko, co posiadam, zgodziłabym się żyć nawet w mierności, nawet w biedzie, byle przy człowieku, któregobym kochała!

Błękitne jej źrenice wpatrzyły się w niego z takim żalem, z takim niewymownym czarem, jakby powiedzieć mu chciała, że tym człowiekiem mógłby być on jeden tylko, on, dla którego niegdyś zabiło jej serce...

— Tak się pani tylko wydaje, — odparł gorżko, prawie szorstko, bo czuł, że siła oporu jego już słabnie, i że ta kobieta pociąga go znów ku sobie, jak zły urok. — Mając pieniędzy, klejnotów i zabaw aż do przesytu, marzy pani w chwili znudzenia o chatce, strumyku, miłości o głodzie i chłodzie. Ale gdyby kaprys ten nagle stał się rzeczywistością, poetyczny ten nastrój z pewnością nie trwałby długo. Nie mogę sobie pani wyobrazić inaczej jak wśród przepychu i bogactw — pani piękność do tych złotych ram stworzona... wszak z własnych ust pani usłyszałem to... kiedyś...

Laura zaczęła znów mówić, głosem smutnym i cichym, jak powiew letniego wietrzyku:

— Popełniłam omyłkę, straszną, niepowetowaną... i jestem ukarana dotkliwie, bo niedolą całego życia. Nie zważaj pan na to, że między ludźmi śmieję się, bawię, flirtuję nawet, to wszystko maska tylko, a prawdą jest jedynie ta pustka, której mi nie zapełni nic. Mąż mój, to dla mnie człowiek obcy; nie zrozumiemy się nigdy. Dla niego istnieje tylko jego zawód i praca, jego stare księgi — ja zaś.. niczem mu jestem. Gdybym choć miała dzieci, nie byłabym tak samą, tak rozpaczliwie samą w życiu; ale i tego mi los odmówił! Tę córeczkę męża, Lunię, chciałam kochać jak własną, lecz i tę zrażono do mnie; stara piastunka, która jeszcze matkę jej wychowała, nauczyła dziecko widzieć we mnie tylko macochę, wroga... Matka moja? Od mego ślubu nie widziałam jej wcale. Mieszka teraz w Paryżu, gdzie ma wielu znajomych i gdzie sama większą część życia spędziła, prowadzi tam dom otwarty i wesoły, a o córkę ani spyta, ani wspomni... Ona mnie nigdy nie kochała! Wszak to ona niemal zmusiła mnie do tego nieszczęsnego małżeństwa! Nikogo nie mam na świecie, nikogo! Sama nie wiem, czemu to wszystko panu mówię, ale mi się wydawało, że pan patrzy na mnie wzrokiem pogardy, lekceważenia, jak na lalkę bez duszy, która pragnie tylko strojów i hołdów mężczyzn. Wspomniał pan przed chwilą o Limskim i zranił mnie tem boleśnie... Taki Limski! Czyż pan nie odgadł, że to bałamucenie go, to był tylko skutek gniewu, rozdrażnienia, na... na kogoś innego! Ja tyle przecierpiałam już, ale pogardy... i to od pana... nie mogę!

Słuchał w milczeniu, jakby zmagnetyzowany jej wdziękiem, poruszony do głębi tą bolesną spowiedzią młodej kobiety.

Dawne wspomnienia budziły się w jego sercu z nową siłą, i zdwojonym urokiem rzeczy straconych, niepowrotnych; ostatkami woli tylko wstrzymywał się jeszcze, aby nie rzucić się jej do nóg i nie zawołać, że i on nieszczęśliwy, że on także zmarnował życie, przez nią jedynie, bo ją jedną kochał i kocha!

Laura, patrząc na twarz jego zmienioną wzruszeniem, odgadła, jaka walka toczy się w jego duszy. A więc plan jej powiódł się znakomicie; czar jej zwyciężył, a postać kobiety zawiedzionej, nieszczęśliwej wśród wszystkich świetności, którą przybrała na siebie z mistrzowską zręcznością, dokonała reszty i złamała wreszcie opór jego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nięty nerw sceniczny, czyli zdolność osiągania efektów scenicznych. A jednak ich dzieła nie mają tej głębi ideowej i tej znajomości duszy ludzkiej, której swą wielkość zawdzięczają utwory Shakespearea, Schillera, Słowackiego (w „Złotej czaszce“ i innych fragmentach, zawartych w pismach pośmiertnych), Ibsena i Hauptmanna.

Potem prelegent scharakteryzowawszy Rostanda, przyznał mu talent, ale tylko talent dekoracyjno-teatralny, to znaczy talent wynajdywania w zaczerpniętych u innych twórców tematach strony dekoracyjnej łatwo chwytającej za oko przeciętnych widzów i robienia z cudzych pomysłów sztuk bardzo efektownych lecz płytkich. Niesłusznie zresztą uważają Rostanda za romantyka, gdyż Rostand nie ma wcale tych skrzydeł orlich, którymi romantycy bili o stropy niebios. Daje on wprawdzie w swych sztukach typy „romantyczne“, przekazane w tradycyach literackich, ale nie stara się przytem ukryć swego ironicznego uśmiechu, jaki w nim schyłkowcu, wywołują owe romantyczne typy. I tak np. oboje zakochanych w „Romantycznych“ traktuje z pewną pobłażliwością i nie przejmuje się ich uczuciami. Brak mu wogóle tej szczerości i wulkanicznego uczucia, które rozpłomieniało wyobraźnię romantyków. Romantyzm jego jest z drugiej ręki, a postacie jego dramatów stylizowane, naśladowane, tak jak się naśladuje meble i naczynia minionych epok, ale twórczości w tem nie ma. Rostand umie budować, ale nie ma z czego, ma cement literacki, ma zmysł ornamentacyjny, lecz nie posiada cegły. Pozbawiony uczuć wielkich i szczerych, ma tylko rozsądek i dużo sprytu. Utwory jego, to widowiska obliczone na „gruboskórą“ publiczność, nie dbającą o szczerość natchnienia Zamiast wyobraźni poetyckiej działa w nich muzyka rymów i rytmu wierszowego; pierwiastek zaś „rzeźbiarski“ w dramacie, dający uczuciom wyraz plastyczny, pozostawiony jest wyłącznie aktorom, którzy doskonale wyczuwają w sztukach Rostanda t. zw. „nerw sceniczny“ Powodzenie swoje utwory jego zawdzięczają temu nerwowi, a nie intuicyi dramatycznej, sięgającej głęboko do duszy i rzeźbiącej w słowie wszystkie jej ruchy, aby doprowadzić do symbolu myśl, w duszy ukrytą.

Najlepszą jego rzeczą są „Les Romanesques“ (Romantyczni). Zwłaszcza pierwszy akt jest arcydziełem. Tu mógł puścić wodze swemu zamiłowaniu do rzeźbienia pięknych form. „La Samaritaine“ (Samarytanka) jest to dzieło sprytu; jawnogrzesznica ta, to tylko słaba kopia „Damy kameliowej“ Dumasa. Reminiscencye z Dumasa dostarczyły mu również materyału do stworzenia postaci Cyrano de Bergeraca, na którego złożyły się rysy, zapożyczone od Athosa, Porthosa i d'Artagnana. Spryt i ubóstwo ideowe Rostanda najjaskrawiej przejawiają się w „L'Aiglon“ (Orlę), w którem chciał on połechtać patryotyzm swych rodaków i nie wahał się umniejszyć postaci nieszczęśliwego syna Napoleona I.

Powodzenie swoje zawdzięcza Rostand zręcznemu schlebianiu upodobaniom publiczności, która go ubóstwia i stawia na równi z wielkimi geniuszami epoki romantycznej. Wobec jego jednodniowej wielkości zapomina ona o prawdziwej i szczerej poezyi. Wzgardzony przez nią dekadent Verlaine tworzył drobne wiersze nieporównanie piękniejsze od wielkich dramatów Rostanda, który nigdy nie zdobył się, ani się nie zdobędzie na niezmierny czar prostoty i poezyi, przemawiający np. z następującego wiersza, przełożonego przez p. Stanisława Brzozowskiego:

Oto jest święto zboża, oto jest święto chleba
W mej wiosce, którą dzisiaj oglądam na nowo:
Dokoła gwar radosny, a blask spływa z nieba
Tak biały, że cień każdy barwi się różowo.

Ze świstem sierp raz po raz w fali złotych [kłosów
Zanurza się i miga błyskawicą lśnienia;
Dolina pełna ludzi, snopów i pokosów,
I z każdą niemal chwilą obraz pól się zmienia.

Uwijają się żeńcy, wszędzie ruch i życie,
A słońce, sprawca żniwa spokojny, wciąż płonie
I pracuje bez przerwy, ażeby obficie
Sok i słodycz we winnem nagromadzać gronie.

O, pracuj, stare słońce, na chleb i na wino,
Karm człeka mlekiem ziemi i podaj mu czaszę,
Z której zdroje boskiego zapomnienia płyną.
Żniwiarze, winobrańcy! o, szczęsne dni wasze!

Albowiem z winogradów plonu, z plonu zboża,
Z owoców, które zbiera wasza praca cicha,
Wedle swoich zamiarów czyni mądrość Boża
Ciało dla Hostyi Świętej i Krew dla Kielicha.

Takie wygłosił zapatrywanie p. Grabowski. Uważaliśmy za stosowne zanotować je, ponieważ jest ono pod pewnym względem typowem a podziela je wielu młodych pisarzy. Trudno wdać się w szczegółową polemikę z tymi poglądami, dlatego zwrócimy tylko na parę rzeczy uwagę. Oto p. Grabowski zdaje się zbytnio lekceważyć sobie ten naturalny probierz krytyczny, którym jest powszechne uznanie szerszej publiczności dla jakiegoś dzieła. Naszem zdaniem nie można twierdzić tak kategorycznie jak p. Grabowski, że kto się podoba publiczności, ten widocznie pochlebia jej instynktom, że przeto na odwrót, autor piszący rzeczy szczerze natchnione, musi być zapoznanym, bo jego dzieła będą niezrozumiałe dla ludu. Jednostronność takiego poglądu illustruje najlepiej pewien dowcipniś z *Fliegende Blätter*, który cytuje następujący urywek z modernistycznej recenzyi:

„Das Stück ist ausgepfiffen worden und es ist trotzdem nicht gut“.

A już zupełnie niesłusznem jest twierdzenie, że Rostand działa na publiczność za pomocą muzyki, rymu i rytmu wierszowego. Wszakże we Lwowie grano „Romantycznych“ w tłómaczeniu tak lichem, że rym i rytm każdego niemal wiersza irytowały słuchacza, a mimo to sztukę grano tyle razy przed pełnem audytoryum, z czego wynika, że główne wrażenie wywierała na publiczności przedewszystkiem nie forma ale treść dzieła, myśli zawarte w dyalogach, przeprowadzenie akcyi psychologicznej a więc wszystko co, stanowić zwykło główny rdzeń poezyi dramatycznej.

Z izby sądowej.

Lwów, 20 lutego.

(Oszust zawodowy).

Wczoraj popołudniu przesłuchiwano posła do parlamentu adwokata cieszyńskiego dr. Michejdę w sprawie owego oszustwa z asekuracyą, zarzuconego Adamskiemu. Świadek przypomina sobie, że Adamski, który przedstawiał się jako Hipolit br. Aschenberg, brał udział w agitacyi wyborczej i jak sam opowiadał, miał awanturę z socyalistami, w której został skaleczony.

Obrońca. Czy wybory na Śląsku bywają burzliwe?

Św. Nie, nie bywało u nas tak jak w Galicyi, żeby ludzi bito lub kaleczono. Ja przynajmniej o tem nic nie wiem.

Nadto opowiada świadek, że gdy Adamski leczył się w cieszyńskim szpitalu, pożyczył od odwiedzającego go ks. Świeżego dwa razy po 10 zł. i dotychczas nie oddał.

Św. Lunenfeld, agent handlowy, zeznawał w sprawie oszukańczych manipulacyi Adamskiego z czekami i książeczkami Kasy oszczędności, których ofiarą padł we Lwowie kantor p. Stroha i p. Rentschner. Było to w r. 1897, kiedy do sklepu świadka przyprowadził pewien faktor dwóch panów, z tych jeden p. Lewicki urzędnik, przedstawił drugiego jako p. Kwiatkowskiego, inżyniera z Tarnopola. Ten drugi był to właśnie Adamski. Inżynier potrzebował na gwałt gotówki 40 zł., w zamian dał czek z poleceniem wysłania go na imię br. Aschenberga w Grand hotelu we Wiedniu. W istocie wkrótce nadeszła z Wiednia gotówka na ów czek. Wtedy pomyślał sobie Lunenfeld, że ów Kwiatkowski to „porządny człowiek“, i kiedy do jego sklepu ów „inżynier“ przyszedł drugi raz, żądając 400 zł. na książeczkę Kasy oszczędności, ułatwił mu Lunenfeld wydostanie tej kwoty w kantorze Stroha i od Rentschnera. Winę za to zwala świadek na p. Lewickiego, który mu mówił: że ten inżynier to „gruba ryba“, że on ma dostać za jakieś roboty kolejowe 2.000 zł., potem jednak pokazało się, że ma dostać te pieniądze nie za roboty na kolei, ale za zaginiony podczas podróży kufer.

Kiedy jednak Adamski ulotnił się, a książeczka okazała się fałszywą, poznał Lunenfeld że dopomógł oszustowi. Upominano się o zwrot szkody u p. Lewickiego, który zaczął wraz z poszkodowanymi poszukiwać za inżynierem, aż wreszcie dowiedział się, że Adamski znajduje się razem z żoną w teatrze Piaseckiego w Przemyślu. Pojechał tedy świadek do Przemyśla, aby widzieć „swego pana inżyniera“, grającego w teatrze, nie chciał jednak go aresztować, bo się bał, że Adamski ma może rewolwer przy sobie. (Wesołość).

Przew. A skądże pan wiedział, że on ma rewolwer przy sobie?

Św. Ja przeczuwał. Coby mi zresztą z tego przyszło, gdyby on w kryminale siedział? Ja wolał z nim pogadać po dobremu.

W istocie dostał świadek na pokrycie straty p. Stroha 100 zł. dwa futra i weksel na 400 zł. płatny w 4 tygodniach. Weksel ten podpisali sam Adamski, jego żona i matka, pan Lewicki, pani Lewicka, jakiś p. Srebro...

Przew. Na co aż tyle podpisów?

Św. (uśmiecha się). Aby weksel był pewniejszym.

Przew. I przydało się to na co?

Św. Nie, bo terminu spłaty Adamski nie dotrzymał i p. Stroh zaskarżył żyrantów, ale proces wekslowy przegrał, jednak nietylko nie odebrał gotówki, lecz w dodatku musiał dopłacić do procesu 50 zł. i oddać futra. Taki to był cały interes z tym panem inżynierem.

Przew. Czy pan dostał co za pośrednictwo od Adamskiego?

Św. Raz 5 zł., raz 10 zł. i dlatego ja go tak zachwalał jako porządnego człowieka.

W końcu przesłuchiwano wczoraj św. Lewickiego, pensyonowanego pomocnika kancelaryjnego przy kolei, kolegę ojca Adamskiego. Był on w śledztwie słuchany jako współobwiniony w szacherce Adamskiego, dlatego też teraz go nie zaprzysięgano. Twierdzi on, że polecał Lunenfeldowi Adamskiego tylko przy pierwszej pożyczce, a przy drugiej nie pośredniczył. Przy konfrontacyi z Lunenfeldem zaprzecza wielu zeznaniom tego ostatniego, z czego powstaje sprzeczka, w którą mięsza się i oskarżony, wypraszając sobie, żeby Lunenfeld mówiąc o nim, mówił poprostu „Adamski“ bez tytułu „pan“.

Dziś słuchano dalej świadków Lunenfelda i Lewickiego, którzy sobie wzajemnie zarzucają kłamstwo. W końcu prokurator zastrzegł sobie ściganie Lewickiego za fałszywe zeznania i zażądał, żeby przewodniczący kazał osobno spisać protokół zeznań Lewickiego, a protokół ten ma Lewicki podpisać.

Potem słuchano świadka Stroha, właściciela kantoru wymiany we Lwowie. Badanie tego świadka utrudnione jest tem, że mówi on łamaną niemczyzną i jest bardzo głuchy, chociaż — jak z humorem konstatuje przewodniczący — dobrze słyszy, gdy rzecz idzie o pieniądze. Zeznawał świadek również w sprawie oszustwa z czekami i książeczkami Kasy oszczędności. Z zeznań tych charakterystycznem jest to, że Adamski, ilekroć się podpisywał, brał pióro między palec wskazujący a średni, co wyglądało świadkowi na rzecz podejrzaną. Adamski udawał, że ma w Wiedniu bogatego wujaszka, barona Ascheberga, i łudził świadka, że mu natychmiast zwróci pieniądze, skoro ów wujaszek wróci z Riviery. Odczytano przytem kilka telegramów fałszywego barona Ascheberga do kantoru p. Stroha, a nadanych z Berlina, Wiednia i Warszawy; te telegramy miały zaimponować Strohowi i utrzymać go we wierze w autentyczność tak fałszywego Kwiatkowskiego, jak jego wujaszka Ascheberga.

I ten świadek tak jak Lunenfeld utrzymuje, że Lewicki pośredniczył przy pożyczkach udzielonych Adamskiemu. Zeznał nadto, że i jego łudził Lewicki, iż Kwiatkowski ma otrzymać od zarządu kolei jakieś wynagrodzenie za zaginiony kufer. Prokurator zauważa, że tak samo mówił i Lunenfeld, i że dziwnem jest, iż Lewicki wiedział o sprawie z owym kufrem, jeszcze zanim Adamski sam mógł się dowiedzieć że kufer w podróży zaginął. Wygląda to tak, jakby tę sprawę z kufrem już przedtem Adamski przygotował a Lewicki był w to wtajemniczony.

* * *

Lwów 20 lutego.

(Teroryzm socyalistów).

Przystępując do postępowania dowodowego oświadczył przewodniczący wczoraj, że podzieli rozprawę według poszczególnych czynów karygodnych, które mają być wyjaśnione. Pierwszy z nich stanowi gwałt publiczny, jakiego mieli dopuścić się Reger, Rychlicki, Olearczyk, Dubis, oraz nieobecni Piechocki i Kolkiewicz, dnia 26 września r. z. na osobach poruczników Czecha i Fidrmuca.

Pierwszego przesłuchiwano Regera. Jest to młody, szczupły, małego wzrostu blondyn; mówi płynnie, często wpada w ton ironiczny. Pewnego dnia dowiedział się, że „jacyś trzej żołdacy“ wtargnęli do mieszkania dra Liebermanna i pod nieobecność pana domu, zelżyli jego żonę. Ponieważ widział w tem zemstę za artykuły przeciw wojskowości, których autorstwo przypisywano Liebermannowi, przeto umieścił w kilku dziennikach oświadczenie, że on jest autorem owej notatki dziennikarskiej p. t. „Brawo oficerowi z 58 p. p.“ Wskutek tego zjawili się u niego najprzód oficerowie z 9 i 10 pułku i z nimi rzecz spokojnie została załatwiona. Dnia 25 września o $\frac{1}{2}6$ popołudniu, przyszli do lokalu Kasy chorych, której on był urzędnikiem, porucznicy Czech i Fidrmuc i nie zdejmując czapek żądali, aby im pokazał list owego oficera, który go rzekomo informował o stosunkach w 58 p. p. Przy tej sposobności miał mu porucznik Czech powiedzieć: „Breszesz“. Po tej pierwszej wizycie, po której mieli oficerowie przyjść nazajutrz, udał się Reger do starosty Lanikiewicza i skarżył się na gwałtowne i niegrzeczne postępowanie oficerów. Starosta miał mu przyrzec, że postara się, by pertraktowano z nim w inny sposób.

Dnia 26 września o 11 przedpołudniem, znowu obaj porucznicy przybyli do Kasy chorych, a było tam jak zawsze o tej porze dużo robotników. Oni to poczęli domagać się od oficerów, by zdjęli czapki, by się przedstawili i by odwołali ubliżające Regerowi wyrażenia. Jeden z nich miał powiedzieć: „Musicie odszczekać, coście nabrechali“. Powstała kłótnia. Czy oficerowie nie mogli wyjść, czy nie chcieli, tego oskarżony nie wie, a nie poczuwał się do obowiązku interweniować na ich korzyść u robotników, będąc sam przez nich obrażony.

Oskarżony Olearczyk, robotnik kolejowy, twierdzi, że dnia 26 września wcale w lokalu Kasy chorych nie był; osk. Dubis, chłopak drukarski, zeznaje, że przyszedł do Kasy chorych, by zawołać Kolkiewicza, który był wiceprezesem Kasy chorych; widział tam oficerów i kilkunastu robotników, ale on do niczego się nie mięszał. Rychlickiego (owego, który wczoraj dostał ataku epileptycznego) widział Dubis stojącego w kąciku koło pieca.

Popołudniu przesłuchiwano Rychlickiego, który zeznał, że d. 26 września był właśnie po ataku epileptycznym i po operacyi i przybył o $\frac{1}{4}10$ do Kasy chorych, ale swego doktora nie zastał, przeto czekał na niego. Widział oficerów, słyszał wrzawę, jaka powstała, a sam także krzyczał, ale jak twierdzi, gniewał się tylko, że zamiast zajmować się chorymi, urzędnicy Kasy rozmawiają z oficerami.

Następnie przesłuchano porucznika Al. Czecha. Zaprzysiężeniu jego sprzeciwił się Reger i jego obrońca, a to po pierwsze ze względu na nieprzyjaźń, jaką czuć musi por. Czech do podsądnego, a powtóre ponieważ ewentualnie może być przeciw niemu wytoczony zarzut usiłowanego wymuszenia, więc także gwałtu publicznego, tj. tego samego czynu karygodnego, za jaki odpowiada podsądny. Trybunał odmówił racyi tym zarzutom.

Por. Czech zeznawał po niemiecku. Opisawszy oburzenie oficerów 58 pp. z powodu różnych artykułów dziennikarskich, a zwłaszcza owej notatki, w której podziękowano któremuś oficerowi za informacye, opowiadał świadek całe zajście zgodnie z aktem oskarżenia, dodając niektóre szczegóły. Gdy przybył z por. Fidrmucem do Kasy chorych, było to właśnie po manewrach, na których spadł z konia. Wskutek tego wypadku przez 6 dni nie mógł ruszyć lewą ręką i wogóle był tak osłabiony, że w żaden sposób nie mógł mieć zamiaru wykonania jakiegoś gwałtu, który mu podsądny przypisuje. Czapki nie zdejmował, gdyż nie wiedział, do jakiego lokalu wchodzi, a pierwszy pokój Kasy chorych uważał za przedpokój. Za pierwszego pobytu u Regera rzekł on do niego po polsku, że jeżeli nie będzie mógł wymienić owego oficera, który go informował, to jest kłamcą. Czy użył przytem słowa „breszesz“, nie pamięta.

Drugiego dnia zrazu Regera nie widział, a tylko wielu robotników, którzy żądali, by zdjął czapkę i przedstawił się. Czapkę zdjął, ponieważ poznał, że to nie przedpokój, ale przedstawić się nie chciał, mówiąc, że to nie potrzeba, gdyż wszyscy widzą, że on jest oficerem. Świadek miał to wrażenie, że Reger chce robotników podburzyć przeciw niemu; w tym celu opowiadał on im, że świadek dnia poprzedniego miał się wyrazić „lauter Batiaren“, co nie jest prawdą. Tłum przyjął groźną postawę, żądając, żeby cofnął obrazę, oraz żeby dał słowo honoru, iż oficerowie Regerowi nic złego nie zrobią. Przytem zastawili robotnicy jemu i jego towarzyszowi drogę do drzwi i mówili, że go nie wypuszczą, póki nie uczyni zadość ich żądaniom. Sytuacya wydawała mu się taką, że gdyby chciał koniecznie wyjść, musiałby użyć broni, a tego nie chciał uczynić, raz, że jest to oficerom surowo zakazane, a powtóre, że nie chciał położenia tych biednych, uwiedzonych ludzi jeszcze pogarszać. Widząc, że trzeba będzie czas jakiś poczekać, poszedł wraz z por. Fidrmucem do drugiego pokoju. Tam Reger mówił mu, że owym informatorem wcale nie był oficer, że była to tylko mistyfikacya. Przytem żądał Reger, aby świadek złożył deklaracyę, że się takiem publicznem oświadczeniem zadowoli. Świadek nie przystał na to, gdyż nie mógł bez porozumienia się z innymi oficerami tego uczynić. Ogólne wrażenie odniósł świadek takie, iż całe zajście było zaaranżowane i to, jak sądzi, przez Liebermanna, zwłaszcza, że słyszał, jak w drugim pokoju pytano się parę razy: „Czy Liebermann już jest?“ W zastawianiu drogi brali udział prawie wszyscy obecni robotnicy, specyalnie także Rychlicki i Olearczyk.

Oskarżony Reger dodaje, że pierwszego zaraz dnia por. Czech miał się odezwać: „Wir werden dir zeigen, Reger, wehe dir, morgen wird es schlecht mit dir sein“. Świadek zaprzecza temu, na co Reger powołuje się na trzech świadków, którzy to słyszeli i którzy umieją po niemiecku.

Obrońca Regera dr. Reiter, postawił cały szereg pytań, zmierzających do stwierdzenia, czy zlecenie, jakie obaj oficerowie otrzymali od korpusu oficerów 58 p. p., było ściśle określone czy też nie. Świadek odpowiada, że mieli tylko dowiedzieć się nazwiska owego informatora. Dalej zapytuje obrońca, czy to uczucie, że jego osobistą wolność ograniczono, da się może sprowadzić do powszechnego u oficerów zapatrywania, iż względem cywilistów należy zachować pewne „noli me tangere“, pewne „Drei Schritt vom Leibe“, lub czy rzeczywiście bał się gwałtów. Na to żąda por. Czech od przewodniczącego, by go ochronił przed zarzutem bojaźni i oświadcza, że oficer cesarski nigdy się nie boi. Ale widział świadek, że gdyby chciał przemocą wyjść, musiałby był użyć broni.

Obrońca Liebermana dr. Aszkenazy pyta się świadka na czem opiera twierdzenie, że Lieberman rzecz całą zaaranżował. Przewodniczący odracza odpowiedź do czasu, gdy będą rozpatrywane zarzuty czynione Liebermanowi.

Świadek por. Fidrmuc również zeznawał po niemiecku. W ogóle tak samo przedstawia on fakt cały, jak poprzedni świadek. Że nie zdjęli czapek, to tłumaczy por. Fidrmuc tem, iż chcieli mieć wolne ręce, bo nie było wykluczone, że zostaną czynnie zaatakowani. Świadek opisuje, że dnia 26. września z początku byli w pierwszym pokoju, potem w drugim większym, gdzie całe główne zajście się odegrało, następnie przeszli do trzeciego pokoju, który Reger zamknął, aby módz spokojnie pertraktować.

(Por. Czech przypomina sobie tylko dwa pokoje). W pierwszym dniu oficerowie grzecznie przemawiali do Regera, nie mówili do niego „ty“. Świadek zrozumiał, że domagano się od nich zrazu, ażeby przyznali, iż oficerowie zrzekną się wszystkich kroków przeciw Regerowi, zarówno sądowych, jak i czynnego znieważenia go. „Bedrohliche Haltung der Menge“, widział świadek w tem, że wszyscy zastawili sobą drzwi, że wielu z nich rozkrzyżowało ręce, że głośno mówili i żywo gestykulowali, że oficerów mierzyli od stóp do głów. Obrońca dr. Reiter pyta się świadka, czy kto od niego żądał wyraźnie, ażeby oficerowie zrzekli się drogi prawnej, a gdy świadek powiada, że miał to wrażenie, prosi obrońca, aby odczytano pismo por. Czecha do komendy pułku, podpisane także przez por. Fidrmuca, w którem właśnie powiedziano, że robotnicy żądali, ażeby oficerowie zadowolili się drogą sądową. Przewodniczący wyjaśnia, że świadek już powiedział, iż stopniowo zniżano żądania; zrazu zaś żądano zaniechania wszystkich kroków. Na odczytanie owego pisma do komendy przewodniczący przystaje.

Na tem wczoraj po godzinie 8 wieczorem rozprawę przerwano.

Na początku dzisiejszej rozprawy odczytał przewodniczący sprawozdanie wystosowane przez porucznika Czecha do komendy pułkowej, a opisujące przebieg obu wizyt u Regera; oddaje ono wrażenie świadka w ten sam sposób, jak przedstawił to w swych zeznaniach, a używa dość ostrych wyrażeń, jak „Bande“, „Arbeiter, die nichts zu verlieren hatten“ itp. Przewodniczący konstatuje przytem, że sprawozdanie nie jest podpisane przez por. Fidrmuca. Następnie odczytano zeznanie nieobecnych oskarżonych Kolkiewicza i Piechockiego. Kolkiewicz między innymi zeznał, że rozkrzyżował ręce w chwili wrzawy, ażeby powstrzymać robotników, cisnących się do owego pokoju, w którym byli oficerowie, nie zaś ażeby zagrodzić drogę oficerom. Piechocki zeznał, ze nie był w owym dniu w Kasie chorych.

Dr. Reiter prosi o skonstatowanie, że pod koniec pierwszej bytności oficerów u Regera, padły z ich ust pogróżki pod jego adresem; dalej o skonstatowanie, że d. 7 września, kiedy jeszcze za autora notatki „Brawo oficerowi“ uważano Liebermanna, oficerowie 58 pp. czekali przed gmachem sądowym na znajdującego się tam dra Liebermanna, rzekomo, ażeby obić go i że był im pomocny w wyśledzeniu Liebermanna pewien ajent policyjny; fakt ten bowiem później, gdy się Reger przyznał do autorstwa, mógł go napełnić obawą przed oficerami.

Na to powołuje dr. Reiter szereg świadków. Prócz tego prosi Reger o przesłuchanie świadków na okoliczność, że po pierwszej bytności oficerów u niego, naradzał się z kilku osobami, czy nie ma jechać do Wiednia i przedstawić ministrowi wojny lub prezydentowi ministrów, w jak gwałtowny sposób żądają oficerowie satysfakcyi od niego. Ma to udowodnić, że on był zagrożony, a nie oficerowie.

Obrońca Rychlickiego dr. Zipper wnosi przesłuchanie świadków, w szczególności kilku lekarzy, którzy leczyli Rychlickiego, w celu stwierdzenia, jaki jest ogólny stan jego zdrowia i poczytalności. Idzie przy tem głównie nie o ocenę udziału jego w awanturze w Kasie chorych, gdyż można dowieść że on w niej nie uczestniczył, a raczej o ocenę innych czynów w akcie oskarżenia mu zarzuconych.

Trybunał o godzinie $\frac{3}{4}$ 11 udał się na naradę.

Po przerwie obwieścił przewodniczący, że trybunał uchwalił przychylić się tylko do wniosku przesłuchania żony Rychlickiego.

Rychlicki usłyszawszy to, żachnął się i i głośno robił wymówki, że nie zawezwano lekarzy, dodając, „Teraz mi wszystko jedno, proszę mnie powiesić“. Przewodniczący upomina go, żeby się zachowywał spokojnie, bo inaczej, będzie musiał w jego nieobecności przeprowadzić rozprawę.

Z kolei rozpoczęto rozpatrywanie sprawy napadu na oficerów Nechansky'ego i Horaka. Gdy Rychlickiego odprowadzano do więzienia, przewrócił gniewnie krzesło, włożył kapelusz jeszcze w sali i wyszedł.

Nastąpiło przesłuchiwanie Regera w sprawie wspomnianego napadu.

Mały fejleton.

Popielec.

Z rzemiennym biczem w ręku
Przy smętnym dzwonów dźwięku
Z drużyną bladych mar
Idę. — Na złudy senne,
Na żary ust płomienne,
Na uczt weselnych gwar.
Popiołów rzucam chrzest
„Pulvis est“.

Gdzie białych ramion blaski,
Gdzie miękkich rąk oklaski,
W puharach złoty płyn;
Na szat powiewnych przędzę,
Na lśniących szychów nędzę,
Na szał rozkosznych win
Popiołów rzucam chrzest
„Pulvis est!“

Na barwnych róż kielichy,
Na szept miłosny, cichy,
Klasztorny rzucam chłód.
Precz! z objęć widm — kobiety
Przy pługu schylcie grzbiety,
Pokuty niosę głód,
Popiołów rzucam chrzest
„Pulvis est!“

Anna Neumanowa.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Bal u dworu. Szereg tegorocznych zabaw karnawałowych dworskich, zakończył bal, który się odbył wczoraj. Około godziny 9-tej przybył, poprzedzony przez pierwszego w Burgu ochmistrza ks. Liechtensteina, Cesarz z arcyksiężną Maryą Józefą; za nim postępowali arcyks. Franciszek Ferdynand z arcyks. Maryą Waleryą. arcyks. Ferdynand z arcyks. Elżbietą i inni arcyksiążęta. Na balu byli między innymi: hr. Gołuchowski z małżonką, pan Kallay z małżonką i córką, dr. Koerber, hr. Welsersheimb z małżonką i córką, oraz reszta ministrów wspólnych i austryackich, prezydent Izby panów ks. Windischgraetz z małżonką, prezydent Izby posłów hr. Vetter z małżonką, wiceprezydenci Prade i Zaczek, wielu tajnych radzców, namiestnik, burmistrz Lueger, jeneralicya, nuncyusz papieski, ambasador niemiecki Eulenburg z rodziną, ambasador rosyjski Kapnist z małżonką, ambasadorowie Włoch, Francyi i Turcyi i liczni dostojnicy dworscy. Zaraz po przybyciu dworu rozpoczęły się tańce, w których brali gorliwie udział także członkowie domu cesarskiego. Podczas tańców Cesarz przeszedł w okół salę i rozmawiał kolejno z nuncyuszem, z najstarszym wśród dyplomatów hr. Nigrą, z Eulenburgiem i z resztą członków ciała dyplomatycznego, z hr. Gołuchowskim i kilku innymi ministrami i politykami, tudzież z kilkoma paniami. Arcyks. Marya Józefa odbywała *cercle* na estradzie. Bal skończył się około północy.

Sezon karnawałowych zabaw zakończyło wczoraj lwowskie Koło literackie bardzo udatnym wieczorkiem tańcującym, w którym wzięło udział około 200 osób. Tańczono pod kierownictwem pp. Tarasiewicza i Misiągiewicza.

Międzynarodowe walki zapaśnicze siłaczów z rozmaitych miast i krajów rozpoczną się we czwartek 21 bm. w Colosseum i potrwają dni 8. Jak prawie we wszystkich stolicach Europy, tak i tutaj obudzą te konkurencyjne zapasy ogólne zainteresowanie, zwłaszcza, że dla zwycięzcy przeznaczona jest nagroda 3000 Koron i że przeto poznać będzie można najsilniejszych mężczyzn w całej Europie.

„Polskie archiwum nauk biologicznych i lekarskich“, — pod takim tytułem powstać ma we Lwowie nowe pismo lekarskie. Naczelnym redaktorem będzie prof. dr. Kadyi.

„Zdrowie“. Rada zawiadowcza Towarzystwa dla wyrobu wody sodowej pod firmą „Zdrowie“, wybrała na wczorajszem posiedzeniu prezesem swym p. Juliusza Mikolascha, wiceprezesem dra Adama Czyżewicza, a delegatem do Dyrekcyi dra Battaglię.

Ślub p. Olgi hr. Miączyńskiej z p. Michałem Wysockim, synem ś. p. W. Wysockiego i Emmy z ks. Ogińskich, odbył się przed kilku dniami w Żytomierzu.

Ludność miasta Krakowa według szczegółowych obliczeń na podstawie tegorocznego spisu liczy 85.261 mieszkańców, czyli o 16.131 więcej, aniżeli w r. 1890

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek, dnia 21 lutego. Szkoła im. Mickiewicza, ul. Teatralna 15. Godzina pół do ósmej do pół do dziewiątej. Prof. Dr. J. Pawlikowski: Z ekonomii politycznej: O produkcyi. (Współczesna forma produkcyi, pojęcie gospodarstwa społecznego). — Szkoła realna, ul. Kamienna 3. Godzina 5—6. Prof. Dr. F. Porębowicz: „Ideały i hasła pierwszych romantyków“ (Cechy zasadnicze romantyzmu).

Zaręczyny. W poniedziałek u radzcy szkolnego dr. Gerstmana odbyły się zaręczyny jego pupilki panny Antoniny Szwedzickiej, z p. Maksymilianem Schillerem de Schildenfeld, urzędnikiem gal. Banku hipotecznego.

Ankieta dorożkarska. W poniedziałek w ratuszu obradowała ankieta, zwołana przez prezydenta miasta w sprawie zmiany i wyznaczenia nowych stanowisk dla dorożek we Lwowie. Przewodniczył prezydent dr. Małachowski. Ankieta zgodziła się na ustanowienie nowych stanowisk dla fiakrów w ulicy Hofmana Opata, Gosiewskiego, na placu Dąbrowskiego, w Rynku, w ulicy Zyblikiewicza, górnej Sykstuskiej i przy placu Solarni. Ponadto postanowiono znieść karmienie koni sianem na stanowiskach, lecz tylko obrokiem w workach trzymanym. Także ma być zakazanem mycie fiakrów i dorożek na stanowiskach.

Wygody mieszkańców w dzielnicy krakowskiej. Jeden z ajentów policyi lwowskiej przedłożył dyrekcyi następujący charakterystyczny raport: Pod l. 3 w ul. Bożniczej mieszka dozorca na strychu 2-piętrowej kamienicy, brama przez całą noc otwarta, nie ma przy bramie ani zamku ani dzwonka. Pod l. 19 w tej samej ulicy nie ma dozorcy, ani dzwonka, ani zamku, brama stoi otworem całą noc. Pod l. 1, 2, 3, 12 i 18 w ul. Smoczej nie ma dozorców ani dzwonków. Pod l. 8 w ul. Owocowej to samo. Pod l. 9 w tej ulicy mieszka dozorca na strychu 3-piętrowej kamienicy, dzwonka nie ma. Pod l. 7 i 8 na pl. Rzeźni nie ma wcale dozorców, pod l. 3 ul. Cebulnej nie ma dozorcy i dzwonka, a pod l. 4 na tej ulicy jest mieszkanie dla dozorcy bez okna i pieca, wobec czego dozorczyni rozkłada ogień na ziemi, przez co dym i płomień dostaje się do sieni. Pod l. 6 przy ul. Pełtewnej, w kamienicy przechodniej do ul. Zakątnej, obie bramy stoją otworem noc całą i nie ma tam ani dzwonka ani dozorcy.

Nie jest to wszystko ani wygodne, ani bezpieczne dla mieszkańców tych kamienic, ale za to bardzo wygodne dla złodziei i włóczęgów, bowiem — jak to policya wie już oddawna — właśnie w tej dzielnicy krakowskiej najtłumniej się ukrywają bandy złodziejskie.

„Teatr miłośników sceny“ chcąc szeroki ogół zapoznać z dziełem Rostanda, wystawi w niedzielę 24 b. m. w sali „Sokoła“ komedyę w 3 aktach „Romantyczni“. Aby dać dziełu temu jak najpiękniejszą szatę zewnętrzną, sprawiono nowe kostyumy i dekoracye. Przedstawienie poprzedzi odczyt o „Romantycznych“, który wygłosi p. Gabryela Zapolska.

Bilety do nabycia w drogueryi Langa & Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bienieckiego ul. Karola Ludwika.

Więzień Domański vulgo Sieklucki został wczoraj przytrzymany na Zamarstynowie.

Adwokaci lwowskiego okręgu. Z tegorocznego wykazu adwokatów, należących do okręgu lwowskiej Izby adwokackiej, okazuje się dobitnie, że adwokatura jest jednym z zawodów, do którego żydzi szczególnie się garną. Lista adwokatów wykazuje olbrzymi procent żydów, w żadnym nie zostający stosunku do ilości ludności żydowskiej (11 proc.) w kraju. I tak we Lwowie na 172 adwokatów (licząc w tem już i Tadeusza Szydłowskiego, który w powyższym spisie jeszcze figuruje) jest żydów 73, a więc przeszło 43 prc. W Stanisławowie na 28 adwokatów jest 16 żydów, a więc około 60 prc. W Tarnopolu na 27 adwokatów jest 14 żydów, a więc 52 prc. W Kołomyi na 19 adwokatów jest 10 żydów, a więc znowu przeszło 50 prc. W Złoczowie na 11 adwokatów jest 7 żydów,

a więc około 64 prc. Są nadto takie miasteczka, w których adwokatura wyłącznie spoczywa w rękach żydowskich; są to małe miasteczka posiadające jednego lub dwóch adwokatów. Ogółem liczy lwowska izba adwokatów 173 żydów, na ogólną ilość 357 swoich członków, a więc równo 50 prc.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Jadwiga D. ze Lwowa (na intencyę pomyślnego zdania egzaminu) 3 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.664 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. W Ulwówku koło Uhnowa ks. Mateusz Nestorowicz, gr. kat. proboszcz, lat 78 życia, a 53 kapłaństwa. — W Trójcy, dekanatu dobromilskiego, ks. Jan Golian, lat 46. — We Lwowie Tadeusz Nowakowski, b. urzędnik magistratu, ojciec radzcy p. Władysława Nowakowskiego, lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8. w poł. —4 R. Bar. 769. Nieruchomy. Pogodnie.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w Nrze 34 *Przeglądu* brzmi: Kartagina.

Trafne rozwiązanie nadesłali pp.:
L. Strusiński z Bolszowiec, Antonina Friedówna z Medyny, Stefanowa Sielecka z Jaworowa, Lesio Kozłowski z Niewiski nad Sanem, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Justyna Jendlowa z Grybowa, Wanda Sieklucka z Koszyłowiec, Helena Sochaniewiczowa ze Stanisławowa, Gaspary Zieliński z Manajowa i Stanisław Witkowski z Przeworska, — ze Lwowa Wł. Kopaczyński i Zofia Sajewicz.

W szkole. Profesor. Co się stanie, jeśli się złoto zostawi na wolnem powietrzu?
— Student (po namyśle). Ulotni się.

Między przyjaciółmi. — Co to znaczy, że od pewnego czasu jesteś ciągle w takim złym humorze?
— Jakże mam być w dobrym? Kupiłem żonie na imieniny białe firanki i teraz nie wolno mi palić.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Nawojka". We czwartek po cenach zniżonych „Halka". W piątek po raz pierwszy „Pieniądze albo życie" komedya w 4 a. 5 odsł. Alfreda Capusa. W sobotę „Traviata". W niedzielę po południu „Romantyczni" kom. w 3 aktach Rostanda, wieczorem po cenach operetkowych „Rycerskość wieśniacza" op. w 1 akcie Mascagniego i „Nawojka".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 lutego.

(Z.). Konflikt handlowo-celny wybuchły między Stanami Zjednoczonymi a Rosyą, zarówno w sferach przemysłowców niemieckich rozbudzać nadzieje, że wyjdzie na korzyść przemysłu niemieckiego. Zwłaszcza niemieckie walory żelazne skorzystały dziś z tego ocenia nia sytuacyi. Rosya sprowadza bowiem z Ameryki dużo towarów żelaznych, osobliwie maszyn, to też kombinują Niemcy, że teraz wobec naprężenia stosunków z Ameryką, sprowadzać będzie Rosya te wyroby z Niemiec. — Z drugiej strony jednak niepokoi giełdę berlińską ta okoliczność, iż sfery decydujące w Rosyi zaczynają zajmować ostre stanowisko wobec projektu podwyższenia ceł zbożowych w Niemczech. Dzisiejsze depesze giełdowe, jakie nadeszły z Petersburga do Berlina, donoszą, że w razie gdyby Niemcy naprawdę podwyższyły cło tak jak zamierzają, to Rosya nie zawrze z niemi wcale żadnego traktatu handlowego. Jutro zbiera się wydział centralny niemieckiego banku państwowego na posiedzenie, na którem zapadnie uchwała co do wymiaru dywidendy za rok ubiegły, a prawdopodobnie omówioną zostanie także sprawa obniżenia stopy procentowej. Mało jest jednak nadziei, ażeby ta stopa już jutro została zniżona, gdyż i eskont prywatny w Berlinie podrożał i kurs weksli opiewających na Londyn podniósł się. — Na naszym targu zupełna cisza, gdyż sprawa uruchomienia parlamentu przez pomyślne załatwienie kwestyi wnoszenia interpelacyi nieniemieckich, wciąż jeszcze nie jest wyjaśniona. Ogromny popyt panował tylko o losy miasta Tryestu, gdyż 1 czerwca odbędzie się ostatnie ich ciągnienie. Za los wartości nominalnej 100 zł., płacą 300 zlr., nie można ich jednak dostać, gdyż wogóle bardzo mało ich jest już, a ci, którzy je posiadają, nie chcą ich sprzedawać.

Ostatnie notowania:
Kredyty austr. 670·00, węgierskie 681·50, Anglobanki 273·50, Uniony 537·00, Bankvereiny 468·00, Länderbanki 411·00, Ludwiki 427·25, Czerniowieckie 542·00, Elbethale 482·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·30, austryacka złota 118·15, austr. renta kor. 98·15, węgierska złota 118·15, węgierska renta wal. kor. 93·25, dukat 11·32, 20-franków 19·10—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53¾.

Budapeszt 20 grudnia. Walne zgromadzenie węgierskiego Towarzystwa kopalń węgla przyjęło wniosek wydania 4½% obligacyj amortyzacyjnych na sumę 12 milionów franków celem rozszerzenia kopalni w Totis i umorzenia długu, zaciągniętego swego czasu u grupy finansowej Bankverein w wysokości 4½ miliona guldenów.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 20 lutego 1901.

Ceny niezmienione.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·60 do 7·75, pszenica na termina 7·30 do 7·50, żyto gotowe 6·60 do 6·75, żyto na termina 6·40 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·30 do 6·60, owies obroczny na termina 6·20 do 6·50, jęczmień pastewny 5·60 do 5·80, jęczmień browarniany 6·00 do 6·80, rzepak 10·00 do 10·50, lnianka 10— do 10·50, groch pastewny 6·25 do 6·50, groch do gotowania 7·00 do 12·—, wyka 7·00 do 7·50, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·00 do 7·25, kukurudza nowa 5·80 do 6·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·00 do 65·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 45·— do 65·—, tymotka 19·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·00 do 17·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·50 do 17·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków, 19 lutego.

Na targach węgierskich, według których cena pszenicy u nas się reguluje, zapanowało w zeszłym tygodniu usposobienie trochę lepsze, które jednak nie oddziałało na targ tutejszy z tego powodu, że na tutejszym placu zbytu ceny są dość znaczne, a dla braku kupujących wcale się nie zmniejszają.

W tych warunkach cena pszenicy utrzymała się, lecz odbyt nie zdołał się polepszyć, gdyż młyny bardzo małe robią zakupna. Co do żyta i jęczmienia usposobienie nie zmienione, tylko owies był poszukiwany.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 K., czerwoną 8·20 do 8·50 K., żółtą 8·20 do 8·50 K., żyto 7·20 do 7·60; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·20 do 6·35 K.; owies 6·75 do 7·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei**. Przystanek osobowy Schattenberg, położony przy kolei Amstetten-Pontafel, zamknięto dnia 1 bm.

Sport.

Statystyka wyścigów konnych w austro-weg. monarchii 1900 r.

Urzędowe obliczenia statystyczne ogłoszone po zamknięciu pory wyścigowej wykazują, że z koni, które w ubiegłym roku biegały na torach austro-węgierskiej monarchii, najwięcej wygrał hr. E. Degenfelda og. 3 l. „Incroyable" po Stronzian od Wehmuth, biegał cztery razy i zdobył dwie pierwsze nagrody, które mu przyniosły 136.950 K. — Drugim w liście zwycięzców jest hr. D. Wenckheima og. 3 l. „Garabouczias" po Phil od Gilda; biegał 10 razy, zdobył 5 pierwszych i 3 drugie nagrody, a suma jego wygranych wynosi 109.680 K. — Trzecim co do wysokości wygranych jest hr. T. Festeticsa og. 4 l. „Diadal" po Gunnersbury, albo Duncan o Coquine; biegał 14 razy, i zdobył 5 pierwszych, 1 drugą i 2 trzecie nagrody, a suma wygranych wynosi 100.790 K.

Z koni pochodzących ze stajen galicyjskich najwięcej wygrał hr. St. Siemieńskiego 3 l. „Waćpan" po Or-vert od Weisheit, który biegał 5 razy i wygrał cztery pierwsze nagrody, razem 13450 K. Drugie miejsce zajmuje p. W. Schindlera kl. 3 l. „Gayette" po Dunure od Gaydeue; biegała 12 razy i zdobyła 2 pierwsze i 4 drugie nagrody, a suma wygranych wynosi 8760 K. Trzecią jest również p. W. Schindlera 3 l. kl. „Alice" po Gunnersbury od Doralice, która biegała 14 razy i wygrała 3 pierwsze i 6 drugich nagród, razem 7220 K.

Podajemy poniżej wykaz nagród wygranych przez konie ze stajen galicyjskich, które biegały na torach austro-węgierskiej monarchii.

Wygrane obliczone są w koronach, a spis zestawiony jest podobnie jak w zeszłych latach nie według wysokości nagród, ale w porządku alfabetycznym.

Koń	Właściciel	Wygrane koron
Alice 3l.	W. Schindler	7220
Biegun pełn.	„ „	2910
Biegunek 3l.	„ „	2640
Brin d'or 3l.	A. Bogucki	1970
Caryca 3l.	Ks. F. Czartoryska	400
Cham pełn.	Major H. Brzozowski	350
Clou 4l.	Zast. of. W. Fibich	170
Darkman 2l.	Hr. St. Siemieński	2250
Diak 4l.	Rotm. W. Strzygowski, później K. v. Szemere	6875
Dreyfuss II 3l.	W. Trzecieski	2240 [1]
Dylągówka 4l.	Mar. G. de Boishebert	1202
Eldorado 2l.	M. Zakrzewski	490
El Kebir pełn.	A. Ostaszewska	400
Gayette 3l.	W. Schindler	8760
Gibraltar 4l.	Stado Ostoja-Ostaszewski	290
Hajnał 6l.	Rotm. W. Strzygowski	1140
Je m'en fiche 2l.	Stado Ost.-Ostaszewski	1595
Karambol 4l.	Por. S. Zamoyski	1310
Kékes 4l.	Por. ks. Sułkowski	240
Krzyżak 3l.	A. Gorayski	50
Kurmacher 3l.	M. Zakrzewski	250
Lady Charlatan 3l.	Stado Czarnokońce	80
La Marquise pełn.	Mar. G. de Boishebert	— [3]
Lemiesz 4l.	Hr. St. Siemieński	1900
Lencia 3l.	W. Schindler	1440
Licho bez szlarki 3l.	Stado Ost.-Ostaszewski	70
Nemo 5l.	W. Trzecieski	2050
Nina 2l.	W. Schindler	400
Ormus 3l.	Hr. O. Potocki	350
Paula 3l.	Hr. St. Siemieński	140
Pielgrzymka 4l.	Hr O. Potocki	1060
Plaything 2l.	Stado Czarnokońce	1340
Pług 4l.	W. Schindler	1720
Plunger 5l.	Rotm. W. Strzygowski, później por. C. Gülcher	60
Pojata 2l.	Hr. St. Siemieński	3100
Próba II 2l.	St. Jędrzejowicz	130
Rezeda 4l.	W. Stawiarski	1890
Toll 5l.	W. Schindler	1680
Waćpan 3l	Hr. St. Siemieński	13450
Walküre 5l.	Hr. St. Siemieński	2020
Xerxes 3l.	Stado Ost. Ostaszewski	600
Wiedna 2l.	Hr. St. Siemieński	120
Yasri 4l.	Hr. E. Dzieduszycki. póź. rotm. Streeruwitz	1590
Zinzolin 2.	A. Głowiński	382

Pomiędzy ojcami koni zwycięskich w r. 1900 zajmuje pierwsze miejsce „Dunure", którego potomstwo wygrało 362.130 K. i jedną nagrodę honorową; drugie „Stronzian" 229.030 K., trzecim jest „Phil" 215.483 K.

Wypisujemy poniżej nazwiska reproduktorów, które w Galicyi przebywały, lub przebywają, a których potomstwo wygrywało na torach monarchii austro-węgierskiej w r. 1900.

Or-vert	16.030 K.
Belwether	7.480 „
Crossbow	4.080 „
The Donnerhorn	3.980 „
Atheist	2.600 „
King Alfons	1.680 „
Amethyst	1.420 „
Bem	1.310 „
Craig Miller	940 „
Kaiser	770 „
Kropidło	410 „
Princ Giles the first	200 „

Na czele właścicieli koni wyścigowych, które w r. 1900 biegały na torach austro-węgierskiej monarchii, stoi hr. T. Festetics, którego konie wygrały 22 pierwsze, 18 drugich i 8 trzecich nagród, razem 234.855 K. Drugim jest hr. E. Degenfeld, którego konie wygrały 20 pierwszych, 11 drugich i 1 trzecią nagrodę, razem 223.825 K. — Trzecim jest p. N. v. Szemere, konie jego wygrały 34 pierwsze, 27 drugich i 9 trzecich nagród, razem 210.226 K.

Właściciele koni galicyjskich, których konie biegały w r. 1900 na torach austro-węgierskiej monarchii, osiągnęli następujące rezultaty.

[1]) Jedna nagroda honorowa.
[2]) Jedna nagroda honorowa.

	Nagrody wygrane 1	2	3	Gotówką koron	Nagr. honor.
Wł. Schindler	11	19	1	26770	—
Hr. St. Siemieński	11	5	—	22980	—
Rotm. W. Strzygowski	4	3	3	7965	—
Podp. Trzecieski	3	2	—	4290	1
Stado Ostoja-Ostaszewski	3	1	4	2655	—
A. Bogucki	1	3	2	2390	—
W. Stawiarski	3	1	1	1890	—
Hr. O. Potocki	1	2	1	1610	—
Zast. of. W. Fibich	1	2	3	1460	—
Stado Czarnokońce	1	2	2	1420	—
Podp. hr. S. Zamoyski	1	1	2	1310	—
Mar. G. de Boishebert	2	2	2	1202	1
M. Zakrzewski	—	2	2	740	—
Ks. F. Czartoryska	1	—	—	400	—
A. Ostaszewska	1	—	—	400	—
A. Głowiński	1	—	—	390	—
Major H. Brzozowski	—	2	—	350	—
Por. ks. E. Sułkowski	—	—	1	240	—
St. Jędrzejowicz	—	—	1	130	—
Por. A. Tustanowski	—	—	1	100	—
A. Gorayski	—	—	—	50	—

Pomiędzy jeźdźcami — panami (Gentleman-riders) pierwsze miejsce zajmuje por. bar. H. Eltz, który jeździł 121 razy, zdobył 40 pierwszych i 36 drugich nagród, a raz obiegł szranki.

Drugim jest por. E. v. Horthy, jeździł 97 razy, 31 razy był pierwszym, a 19 razy drugim.

Z jeźdźców galicyjskich:
W. Schindler jeździł razy 3, był 1ym 2 razy, 2im —
Zast. of. W. Fibich „ „ 9, „ „ 1 raz, „ 5
Por. Kawecki „ „ 1, — — — „ 1
Por. A. Bugarski „ „ 2, — — — — —
Mar. G. de Boishebert „ „ 1, — — — — —
Rotm. hr. J. Koziebrodzki „ „ 1, — — — — —
Rotm. hr. J. Łubieński „ „ 1, — — — — —

* * *

Faworytem na Derby angielskie jest koń nazwiskiem „Wołodyjowski". Anglicy piszą „Volodyovski".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Londyn 20 lutego. W Izbie gmin zainterpelował wczoraj Dillon, czy prawdą jest, że jenerałowie wojsk sprzymierzonych w Chinach postanowili zbudować obszerną twierdzę w Pekinie w celu ochrony poselstw i czy rząd angielski na to się zgodził. Cranbourne odrzekł, że kwestya ochrony poselstw stanowi właśnie przedmiot rokowań, a rząd angielski jeszcze decyzyi nie powziął.

W dalszym ciągu dyskusyi adresowej zaprzeczył Asquith, jakoby opozycya była za powrotem do *status quo ante* w Afryce południowej. Aneksya Transwaalu i Oranii jest jedynym skutecznym środkiem przeciwko wznowieniu się niebezpieczeństw, a dla zapewnienia w całej południowej Afryce panowania prawa i wolności. Minister wojny oświadczył, że ton mowy Asquitha różniący się od innych mów opozycyjnych jest bardzo znamienny. Wszyscy członkowie parlamentu powinni dołożyć starań, ażeby przyspieszyć koniec wojny. Mówca przeczy, jakoby rząd był bezczynny. Rząd myśli o rychłem zakończeniu wojny i uprzedził nawet życzenia jenerala Kitchenera co do wysyłki dalszych wojsk.

W Izbie lordów odczytano odpowiedź króla na adres. Król wyraża w niej radość swą z powodu adresu i wzruszenie wywołane współczuciem okazanem mu z powodu śmierci królowej. Król dziękuje za lojalność i za zaufanie w usiłowania jego, zmierzające do szczęścia i swobody poddanych.

Petersburg 20 lutego. *Gazeta handlowo-przemysłowa* omawia konflikt celny między Rosyą i Ameryką i zapowiada, że to zupełnie przypadkowe nieporozumienie prawdopodobnie wkrótce zostanie usunięte.

Ta sama gazeta omawia kwestyę, czy Rosya przygotowuje się już do nowych traktatów handlowych, i pisze, że Rosya z pewnością poświęca tej sprawie tyle uwagi co Niemcy. Hrabia Bülow oświadczeniem swojem, dotyczącem podwyższenia ceł zbożowych, nie może chyba chcieć u nikogo wzbudzić wiary, że Rosya zgodziłaby się na taki traktat, któryby podwyższał cła na jej produkty. Jeśli Niemcy rzeczywiście zechcą podwyższyć cło od zboża, to będzie to miało tylko ten skutek, że rynki zbytu rosyjskich produktów rozszerzą się w tych państwach, w których ceł zbożowych niema. Rosya ma zawsze wolny wybór co do uregulowania swych przyszłych stosunków międzynarodowych i jest rzeczą zupełnie naturalną, że Rosya w razie gdyby ktoś chciał ograniczyć jej rynki zbytu, tych samych naodwrót chwyci się środków. Szczególniej w ostatnich czasach import obcych towarów do Rosyi wzrósł bardzo znacznie, więc odpowiednio do tego będzie mogła Rosya użyć skutecznych represalii. W końcu zaznacza to pismo, że w Rosyi osiedla się coraz więcej cudzoziemców, którzy zakładają tam fabryki, podczas gdy naodwrót Rosyanie w celach przedsiębiorczych nie wynoszą się wcale za granicę.

Praga 20 lutego. Do *Hlasu Naroda* donoszą z Wiednia następujące szczegóły o wczorajszem posiedzeniu subkomitetu komisyi adresowej Izby panów: Dyskutowano przeszło trzy godziny nad trzema projektami adresów, t. j. prawicy, lewicy i stronnictwa środka. Dyskusya ta nie dała na razie żadnego pozytywnego rezultatu. Projekt adresu prawicy kładzie podobno główny nacisk na zasadę autonomii i równouprawnienia, zaś adres lewicy kładzie nacisk na utrzymanie konstytucyi i na uznanie języka niemieckiego językiem pośredniczącym.

Madryt 20 lutego. Najwyższy trybunał orzekł, że Adela Ubao ma być oddana matce.

Londyn 20 lutego. Król nadał arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi wielką wstęgę honorową orderu „Łaźni" (Bath).

W sobotę wyjeżdża król Edward do Niemiec.

Londyn 20 lutego. Lord Kitchener donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą: Podług wczorajszych doniesień Dewet posuwa się jeszcze w kierunku północnym i znajduje się koło Hopetown. Dziś rano Boerowie spowodowali wykolejenie pociągu koło Johannesburga i chcieli go obrabować, Anglicy ich wszakże odparli. Jak słychać, Boerowie obsadzili Vosburg. W Stridenburg znajduje się około 1000 Boerów, a także w innych miejscowościach podobno zgromadzone są większe ich oddziały.

Wiedeń 20 lutego. Dziś rano w kaplicy w Burgu odprawiono z okazyi środy popielcowej Mszę św., której wysłuchał Monarcha z arcyksiężniczką Elżbietą.

Kraków 20 lutego. Ks. arcybiskup Weber bawił tu wczoraj w powrocie z Wiednia, gdzie odbył się jego proces kanoniczny jako arcybiskupa *in partibus infidelium*. Przeniesienie ks. Webera do Tarnopola i objęcie biskupstwa, które ma być tam utworzone, nastąpi najwcześniej za dwa lata. Obecnie toczą się w tej sprawie rokowania między Stolicą Apostolską a rządem. Jak słychać, arcybiskup Bilczewski na kreowanie biskupstwa w Tarnopolu przeznaczyć miał 24.000 koron.

Londyn 20 lutego. Do dzienników porannych ponoszą z Kapsztadu, że krąży tam pogłoska o wzięciu do niewoli angielskiej prezydenta Steina.

Berlin 20 lutego. W Izbie deputowanych Sejmu pruskiego podczas wczorajszych obrad uchwalono na wniosek Staudyego, aby rząd w niczem nie zmieniał swego stanowiska wobec Polaków.

Poznań 20 lutego. Wybór Grossmanna zakwestyonowała komisya rugów wyborczych. Sprawa oprze się o sądy. Świadkowie zeznali pod przysięgą, że na polskiego kandydata p. Czarlińskiego padło więcej głosów, niż zapisano w protokole.

Kraków 20 lutego. Na kanonię rz. kat. kapituły lwowskiej, opróżnioną przez nominacyę ks. Wałęgi na biskupa tarnowskiego, ma być powołany ks. Zajchowski z Przemyśla.

Wypadki w Chinach.

Paryż 20 lutego. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Pekinu, że Lihungczang i książę Czing zawiadomili posłów, że dwór chiński zgadza się na wykonanie żądanych przez mocarstwa kar na dygnitarzy chińskich.

Londyn 20 lutego. Jak donoszą do *Morning Post* z Pekinu, hr. Waldersee zamierza osobiście poprowadzić zapowiedzianą wyprawę. Dowództwo nad wyprawą obejmie marszałek na spółkę z francuskim jenerałem Voironem. Jak słychać, ekspedycya ta ma wyruszyć dopiero 1 marca.

Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że podług informacyj chińskich, dwór cesarski wydał dekret, w którym zgadza się na żądania posłów.

Nowy Jork 20 lutego. Do „Biura Reutera" donoszą z Pekinu pod datą wczorajszą: Posłowie wyznaczyli Chinom 10-dniowy termin, w którym mają być wydane zadowalające edykta. Posłowie oświadczyli, że nie można tego uważać za ultimatum, ale byłoby w interesie Chin zgodzić się w tym terminie na warunki.

Rada państwa.

Wiedeń 20 lutego. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 12. Po odczytaniu petycyj wniósł młodoczech p. Szileny, aby czeskie petycye były wydrukowane w protokole. Wniosek ten wywołał wykrzykniki Schönererowców. Wniosek dostatecznie poparto. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezydent hr. Vetter wyjaśniał swe stanowisko w sprawie cenzurowania interpelacyi. Prezydent oświadczył, że w razie gdyby interpelacya jaka zawierała ustępy, co do których nie chciałby, aby były odczytane w Izbie, wówczas postąpi w ten sposób, że taką interpelacyę wycofa na razie i na tajnem posiedzeniu zwróci się do opinii Izby, czy te ustępy mają być odczytane na posiedzeniu jawnem.

Oświadczenie to socyaliści i Szenererowcy powitali okrzykami protestu.

Socyalista Ellenbogen wnosi, aby nad oświadczeniem prezydenta otwarto dyskusyę. Wniosek ten odrzucono 178 głosami przeciw 98. Za wnioskiem głosowali Czesi, Szenererowcy, socyaliści i Słoweńcy. Rezultat głosowania przyjęto na ławach wymienionych stronnictw okrzykami Pfui! Powstała wielka wrzawa, którą zwiększają zwłaszcza pp. Wolf, Iro, Stein i Schrenerer różnymi wykrzykami.

Wolf wnosi, aby posiedzenie zakończyć. Stein oświadcza, że posiedzenie musi być zamknięte, bo takie stosunki to skandal wobec całej Europy.

Prezydent oświadcza, że ani p. Wolfowi, ani Steinowi nie udzielono głosu, więc nie mogą mówić.

P. Brzorad zapytuje czemu nie odczytano czeskich interpelacyj.

Prezydent oświadcza, że na to zapytanie odpowie na końcu posiedzenia.

P. Klofac zaczyna mówić po czesku. (Wrzawa na ławach Szenererowców i następują wykrzykniki: Panie prezydencie proszę cezurować tę mowę; to nonsens p. Prezydencie! Proszę cenzurować. Oto praktyczne zastosowanie regulaminu pańskiego).

Klofac który stoi przed ławą ministeryalną rzuca stosem papierów w górę.

Rumun br. Jerzy Wassylko odpycha Klofacza. Powstaje zamieszanie. Klofacz i towarzysze chcą rzucić się na Wassylkę, lecz inni posłowie wstrzymują ich.

Wśród niesłychanej wrzawy zabiera głos Barwiński, którego z początku zupełnie nie słychać. Następnie nieco się uspokoiło.

Barwiński zwrócił się przeciw znanym wywodom Kosa; dowodził, że stronnicy Kosa i członkowie stronnictwa radykalnego ruskiego sami w ten sposób postępowali, jaki Kos zarzucił innym. „Ja sam — mówi Barwiński — otrzymałem liczne listy z pogróżkami". (Oklaski stronników Barwińskiego i na ławach polskich. — Żywe protesty Romańczuka i Kosa).

Następnie zabiera głos Wolf i oświadcza, że nie sądzi wcale, aby Izba mogła być zdolną do pracy, wnosi więc o zamknięcie posiedzenia. Wniosek Wolfa 219 głosami przeciw 54 odrzucono. Za nim głosowali Czesi i Schoenererowcy. Rezultat głosowania znowu przyjęto wrzawą; antysemici biją brawo. Stein gwałtownie wykrzykuje przeciw antysemitom i Luegerowi.

Następny mówca młodoczech Placek polemizuje z Wolfem; zgadza się z nim tylko w tym punkcie, że regulamin ma być ściśle stosowany, Placek zwraca się przeciw oświadczeniu prezydenta co do cenzury interpelacyj i protestuje przeciw temu, że odpowiedź na pytanie Brzorada ma prezydent dać dopiero na końcu posiedzenia, gdyż jest to przeciw regulaminowi.

Na końcu swego przemówienia wnosi Placek, aby nad oświadczeniem prezydenta co do zapytania Brzorada w sprawie czeskich interpelacyj otworzyć dyskusyę, oraz żąda nad tym swoim wnioskiem imiennego głosowania. Prezydent odpowiada, że nie zarządzi imiennego głosowania, bo woli natychmiast odpowiedzieć na pytanie Brzorada.

Zabiera głos prezydent hr. Vetter. Podczas jego mowy powstaje ogromna wrzawa na ławach czeskich, tak, że nie może mówić, wobec czego posiedzenie zamknął.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 20 lutego. E. Biedroń z Przemyśla. H. Wołodkiewiczowa i M. Dachowska z Odessy. J. Niementowska z Zbaraża. K. Dietz z Pragi.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 20 lutego. Por. Hansemann i por. Tuschmann z Żółkwi. Ks. Kołpakiewicz i ks. Witoszewski z Rawy ruskiej. Ks. Birczak z Bolechowa. A. Grauer i A. Jahnde z Czerniowiec. M. Ceglecki z Żurawiniec. A. Meissels z Sassowa. Ks. Prorok z Sokala. A. Bełtowicz z Glinian. A. Amaisen z Krakowa. Radzca Aleksiewicz i A. Ingwer z Rzeszowa. D. Kotowski z Monachium. K. Rezak z Pragi. A. Pawelski z Stryja. A. Kruszelnicki z Żółkwi. A. Myczkowski z Oleszy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lutego. Hr. L. Ożarowski z Jaśkiewicz. Hr. L. Waldburg z Tarnopola, A. Wejda z Parkowa, Dr. J. Reisner z Przemyśla, S. Agopsowicz z Gwoździca, M. Urbański z Hanczowa, Ks. A. Kałużnicki z Zagórza, Ks. J. Kruszyński z Siedlisk, Dr. J. Zurkan z Czerniowic, C. Bertitzheimer z Wiednia, G. Feinstein z Paryża, J. Wolgner z Komorówki, P. Deiner z Berlina, D. Czerlimczakiewicz z Przemyśla, A. Lewin z Paryża.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 lutego. J. Kozower z Czortkowa, J. Reszytyło z Magierowa, E. Czerny z Krakowa, H. Sienkiewiczowa z Sarn, M. Przetocki z Sambora, B. Rotterowie z Suchodołu, P. Kociuba z Suczki, S. Skarzyński z Studzianki, T. Krzyczyński z Krakowa, W. Jacykiewicz z Żywaczowa, A. Zamkowski z Kijowa, E. Siegocki z Złoczowa, B. Jaczyński z Zbilgoraja, J. Przanowski z Warszawy, P. Kawiński z Tarnopola.

Berlin 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 20 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·30 Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 20 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·75. Koleje państwowe 143·25. Alpiny 000·00. Disconto 185·00. Laura 000·00.

Wiedeń 20 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·74—7·75, na maj-czerwiec 7.84—7·85, na jesień 7·92—7·96; żyto na wiosnę 7·71—7·72, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 7·02—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·53—5·54, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·64—5·65; owies na wiosnę 6·87—6·88, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 20 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·48—7·49, na październik 7·64—7·65; żyto na kwiecień 7·28—7·29, na październik 6·68—6·69; owies na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na maj 0·00—0·00. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

30)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Teresa pobladła śmiertelnie i zaczęła się trząść.

Znająca ją dobrze Queenie wiedziała, że siostra jej w chwilach takiego paroksyzmu nie rozpłacze się, lecz może się rozchorować i najprawdopodobniej upadnie zemdlona, jak uczyniła to w dzień śmierci ojca i teraz już miała jak wtedy dwie ciemne obwódki pod oczyma.

Jednak nawet obawa o jej zdrowie nie powstrzymała Queenie, i gdy Teresa nie mogła zdobyć się na wyjaśnienie, rzekła:

— I cóż? Kto jest ten człowiek?

Teresa ostatnim wysiłkiem zapanowała nad sobą i usiłowała odzyskać władzę nad siostrą.

— Jest to człowiek uczciwy — rzekła z mocą — pragnie on dobra Waltera i może ocalić go. Poprzestań na tem zapewnieniu. Nie mam prawa mówić więcej.

Kto nie obserwował Teresy z bliska w ciągu ostatnich kilku miesięcy, nie potrafiłby się oprzeć wpływowi szczerego i serdecznego tonu, oraz wyrazowi oczu.

Ale te oczy i te usta za często kłamały przed Queenią, więc i odpowiedź ich zagadkowa wywołała tylko śmiech gorzki.

— Wygodny argument! Gdybyś nawet miała jaki sekretny powód zatajenia przed Walterem, to nie masz racyi nie ufać mi. Czy zdradziłam cię kiedy?

Teresa otworzyła usta, lecz jeszcze raz zwalczyła pokusę nieroztropnej szczerości.

Skoro milczała, więc widocznie lękała się obwinić siebie.

Ale gdy Queenie znowu postąpiła krok przed siebie, zagrodziła jej drogę i zawołała z boleścią:

— Mogę powiedzieć ci tylko jedno, że jeśli powiesz choć słowo, zniszczysz ostatnią nadzieję w mem sercu.

Lecz Queenie nie chciała nawet jej słuchać.

Wtedy Teresa zawołała gwałtownie:

— Narażasz życie Waltera!

I to kłamstwo nie powstrzymało Queenie.

Musi powiedzieć Walterowi prawdę, chociażby nawet była ona niebezpieczną.

Odtrąciła Teresę i ujęła za klamkę.

— Queenie... Dzieciątko... — jęknęła Teresa i osunęła się na posadzkę.

Dzieciątko!

Wyraz ten jak piorun wpadł w duszę Queenie i wszystko zasłonił sobą.

Jakim sposobem mogła ona zapomnieć o niem, o tem dzieciątku oczekiwanem, które matkę swą czyniło istotą poświęconą; o tem dzieciątku, wątłem i nietykalnem, którego niewinność okupywała wszystko, nawet kłamstwo, pod którego prawami powinno ustąpić wszystko, nawet sprawiedliwość!

Rozmówią się później; terez należy uspokoić Teresę i być jej posłuszną.

Usadowiła siostrę na fotelu i rzekła:

— Nie powiem nic.

Nie mogła przyrzekać więcej.

I to zobowiązanie kosztowało ją wiele.

Nie mając odwagi patrzeć Teresie w oczy, usiadła przy oknie.

Po upływie minuty Teresa podeszła ku niej, położyła rękę na jej ramieniu i szepnęła:

— Dziękuję!

Queenie nie opierała się nawet, gdy Teresa nieśmiało złożyła pocałunek na jej twarzy, owszem pomogła jej zejść po śliskich schodach kamiennych, lecz przez cały czas nie rzekła ani słowa, nawet nie spojrzała na nią.

Zaledwie znalazły się w przedpokoju, przez drugie drzwi wkroczyli Walter, Stefan i gość.

Teresa zatrzymała się i ciężko oparła się na ramieniu Queenie.

— Gdzie ukrywałyście się obie? — wesoło zapytał Walter. — Edwin już odjeżdża, więc chciał pożegnać się z wami i pogodzić się z tobą, Queenie, jeżeli nie będziesz się dziwaczyła.

Powiedziawszy to, położył rękę na jej pięknej główce i uśmiechnął się serdecznie, jak brat starszy, pobłażliwy i dumny z posiadania takiej siostry.

Queenie nie pamiętała słów, jakie wówczas wyrzekła, gdyż zajmowała ją jedynie uwaga:

— Jakim sposobem Walter nie domyślił się niczego i tak zadowolony jest z wizyty tego człowieka?

Walter wsiadł do kabryoletu i rzekł:

— Ja sam odwiozę cię Edwinie.

Więc odwozić go sam, on, co nie wydalał się z domu wcale; czynił dla niego to, czego nie czynił ani dla żony, ani dla jej siostry, ani dla brata!

Jakiż obłęd ogarnął go!

Queenie napróżno błąkała się w domysłach.

Widziała, jak ten mniemany kuzyn ukłonił się, nie mając na ten raz odwagi podać jej ręki; widziała, jak spojrzał na nią przelotnie, lecz bystro, i spojrzenie to wyrwało ją z zamyślenia.

Z kolei spojrzała na niego uważnie, odkłoniła się, wraz z Teresą podeszła do powozu, gdy siadał i obserwowała rysy twarzy, oraz głos, gdy żegnał się.

Wywarte przez niego wrażenie ustąpiło dopiero po odejściu powozu i wtedy Queenie z oburzeniem zapytała siebie, jakim sposobem mogła znieść to wszystko i dlaczego?

Czuła, że zaczyna jej braknąć sił.

Nie umiała zdobyć się na jakiekolwiek postanowienie; wiedziała tylko, że nie może w ten sposób żyć dłużej, odrabiać to, co zrobiła i wstydzić się sama przed sobą.

— Nie mogę być wspólniczką Teresy! — mówiła, zdobywając się na energię, utraconą na chwilę pod wpływem trudności położenia i obawy.

Zawróciła do swego pokoju, ażeby, wolna od wszelkiego wpływu, namyśleć się swobodnie i powziąć odpowiednie postanowienie.

Wtem, w przedpokoju, rozległ się jakiś brzęk metaliczny i niewiadomo skąd, jak gdyby z pod ziemi, zjawiła się ciotka Kiddy.

— I cóż! miss Queenie?

Stosunki ich, które, jak zdawało się z początku, miały się stać poufałemi, z powodu okoliczności, niezależnych od woli ich obu, pozostały na stopie dawnej.

Były jednak dobre, nawet tak dalece, że Queenie wierzyła w życzliwość ciotki Kiddy, większą niż dla kogokolwiek z członków rodziny, rozumie się, z wyjątkiem Franciszka!

Mimo to Queenie była niezadowoloną z tego spotkania.

— O ile mi się zdaje, kuzyn twój nie bardzo ci się podobał, chociaż pod koniec jego wizyty zmiękłaś nieco.

Uwaga ta była bardzo naturalną, Queenie jednak wyobraziła sobie, że ciotka Kiddy jest na drodze do odkrycia... lecz czego?

Nie wiedziała, mimo to nieznane niebezpieczeństwo wydało się jeszcze groźniejszem.

I w jednej chwili zapomniała o gniewie, swych postanowieniach i wyrzutach sumienia.

Teresa, Walter, dzieciątko!

A jeżeli to prawda, że ocalenie to zależy od jednego słowa?

I słowo to, to kłamstwo uważane za konieczne, wyszło z jej ust, już odtąd splamionych:

— Rzeczywiście... ten biedny Edwin.

I urwała, przejęta jedną tylko myślą, jakim sposobem wprowadzić w błąd utkwiony w nią wzrok badawczy.

Niezadowolona ciotka Kiddy zatrzymała Queenie.

Odejść — byłoby to samo, co jeszcze więcej wzmocnić podejrzenia.

Dziwna rzecz, jak prędko oswajamy się z hipokryzyą i chytrością.

Queenie rozmawiając o Mazach i o rozmaitych rzeczach banalnych, jak gdyby nic jej nie leżało na sercu, odczuwała wstręt do samej siebie.

Nie ukończyła jeszcze rozmowy z ciotką Kiddy, gdy spotkała ją próba nowa.

Powrócił Walter i ożywiony, wesoły, podszedłszy ku niej, zawołał:

— Kuzyn twój jest człowiekiem bardzo przyjemnym. Za mało powiedziałem, gdyż jest rozumnym i sympatycznym. Szkoda, że odjeżdża do Afryki, nieprawdaż?

Zdawało się, że i Walter mówił szczerze.

Lecz dla czego tak spoglądał na nią, jak gdyby lękał się jej odpowiedzi?

— Rzeczywiście — odrzekła — szkoda!

Ostatnia chmurka znikła z twarzy Waltera.

Uwierzył jej.

I jeszcze raz uległszy niepojętej pokusie, po raz trzeci zaparłszy się prawdy, uciekła z duszą zranioną aż do głębi, jak święty Piotr po zaparciu się Chrystusa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 102812/900

I

OBWIESZCZENIE.

Na pokrycie niedoboru w dochodach gminy król. stoł. miasta Lwowa postanowiła Rada miejska uchwałami z 21 i 31 stycznia 1901 powziętymi w myśl § 86 statutu nadanego gminie m. Lwowa ustawą z 14 października 1870 (Dz. u. kr. Nr. 79 i § 89 noweli do statutu nadanej ustawą z 11 września 1900 (Dz. u. kr. Nr. 90) nałożyć i pobierać w r. 1901 dodatki gminne do podatków państwowych w następującej wysokości:

a) 4% do podatku gruntowego,
b) 4% do podatku domowo-czynszowego,
c) 25% do państwowego 5% podatku od budynków,
d) 40% do powszechnego podatku zarobkowego,
e) 40% do podatku zarobkowego od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego składania rachunków,
f) 40% do podatku rentowego,
g) 40% do podatku od wyższych płac.

Do poboru dodatków w powyższych stopach potrzebnem jest w myśl § 92 noweli do statutu miejskiego przyzwolenie Wydziału krajowego.

Uchwałę powyższą Rady miejskiej podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości z uwagą, że wedle postanowienia § 93 statutu miejskiego wolno każdemu członkowi gminy wnieść w przeciągu dni 8miu uwagi co do nałożonych dodatków, które to uwagi przy zasiąganiu zatwierdzenia zostaną przedłożone Wydziałowi krajowemu.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów, 12 lutego 1901.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.